LEOPOLD III, król belgijski przyrzeka bezrobotnym swego kraju, że zajmie się ich losem.

WYDANIE:

Cena 10 groszy

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK XIII. | WTOREK, 5-GO LUTEGO 1935 ROKU. | CENA 10 GROSZY | Nr. 36

B. KRÓL ALFONS XIII, wygrał wielki proces z bankiem hiszpańskim, który musi mu wydać papiery wartościowe na znaczną sumę.

ŚMIERTELNY SKOK KUPCA Z 4-GO PIĘTRA

Wstrząsający wypadek w domu przy ulicy 6 Sierpnia 10. — Niepowodzenie materjalne przyczyną desperackiego czynu

Łódź, 5 lutego.

(gr) Dozorca domu przy ul. 6-go Sierpnia 10 spostrzegł dziś około godziny 6-ej rano ciało jakiegoś mężczyzny, leżące na podwórzu przed wejściem do klatki schodowej poprzecznej oficyny.

Przerażony dozorca zaalarmował sąsiadów. Zawezwano pogotowie miejskie. **Dyżurny lekarz skonstatował śmierć wskutek złamania kręgosłupa oraz pęknięcia podstawy czaszki. Ponadto denat odniósł złamanie uda lewego. Śmierć nastąpiła momentalnie.** O tragicznym wypadku powiadomiono 7 komisarjat P. P.

Okazało się, że **zabitym był Eljasz Lukas, 42-letni kupiec, zamieszkały w tymże domu na 4-em piętrze.**

Żona desperata dowiedziała się o samobójstwie męża dopiero po jego zgonie. Lukas wyszedł nad ranem z mieszkania w chwili, gdy wszyscy domownicy pogrążeni byli w głębokim śnie. Samobójcę widziała służąca sąsiadów już w ostatniej chwili jego życia, gdyż **w momencie, gdy w bieliźnie stał na parapecie okna klatki schodowej na 4-em piętrze. Oniemiała z przestrachu dziewczyna nie mogła wydobyć ze siebie ani jednego dźwięku. Lukas skoczył** w tej chwili na bruk podwórza.

Lukas był przed laty zamożnym kupcem łódzkim i zarabiał na dostatnie utrzymanie rodziny. Ostatnio jednak niepowodzenia materjalne przyczyniły się do rozstroju nerwowego. Brak pracy i bieda w rodzinie doszczętnie dobiły desperata, biegał po mieście jak opętany, wiecznie w poszukiwaniu jakiegoś zajęcia. Mimo pocieszeń ze strony rodziny, nie uspokoił się i stan psychiczny ulegał pogorszeniu. Przed kilku dniami zwierzył się jakiemuś znajomemu, że nerwy jego dłużej nie wytrzymają i życie jego skończy się tragicznie.

Wczoraj wieczorem desperat był zupełnie spokojny. Po spożyciu kolacji oświadczył, że jest bardzo znużony całodzienną bieganiną po mieście, wobec czego położył się wcześnie do snu. Walka wewnętrzna młodego jeszcze mężczyzny trwała do rana. **Gdy około godziny 6-ej rano przekonał się, że domownicy śpią twardym snem, wysunął się cichaczem z mieszkania i w bieliźnie udał się na klatkę schodową.** Niemal bez namysłu otworzył okno i w momencie, gdy widziała go służąca sąsiadów — skoczył na bruk. Zwłoki zabezpieczono na miejscu do zejścia władz sądowo - lekarskich Po wydaniu dyspozycji zwłoki przewiezione będą do prosektorjum miejskiego, celem dokonania sekcji. **Wstrząsające samobójstwo powszechnie szanowanego kupca w Łodzi, wywołało w okolicy przygnębiające wrażenie.**

KTO PORWAŁ DZIECKO LINDBERGHA?

Niekorzystne zeznania świadka dla opiekunki dziecka Violetty Sharp

Nowy Jork, 5 lutego (PAT)

W procesie Hauptmanna przed sądem w Flemington zeznają w dalszym ciągu świadkowie obrony. **Kloeuppenburg zeznaje, że wieczorem, kiedy nastąpiło porwanie dziecka Lindberghów był u Hauptmanna i wspólnie zabawiano się muzyką.** Stwierdza on także, że Fisch w przededniu wyjazdu do Niemiec był u Hauptmanna i zostawił u niego paczkę.

Pani Bonesteel, właścicielka restauracji koło Jankes (miasteczko koło Nowego Jorku) zeznała, że wieczorem w dniu porwania dziecka Violetta Sharp, bona Lindberghów, wyczekiwała nerwowo **w restauracji i gdy przybył samochód prędko ni modjechała.**

Katastrofa samochodowa na Teneryfach

Dyrektor banku angielskiego i student zabici

Paryż, 5 lutego.

(PAT) W pobliżu miasta Teneriffa na wyspach Kanaryjskich (Teneryfy) wydarzyła się wczoraj poważna katastrofa samochodowa. Samochód prywatny, jadący z nadmierną szybkością, wpadł na drzewo. Dyrektor banku angielskiego w Teneriffa oraz jadący z nim student zostali zabici na miejscu, syn zaś amerykańskiego konsula generalnego w Paryżu Hena został bardzo ciężko ranny.

Powódź w środkowej Palestynie

Miasto Nablus poniosło znaczne straty

Jerozolima, 5 lutego.

(PAT). Wielka powódź nawiedziła środkową Palestynę. Najbardziej ucierpiało miasto Nablus (w Samarji). Komunikacja ze środkową Palestyną jest zerwana, połączenia telefoniczne nieczynne. Straty materjalne bardzo znaczne.

Miasto Nablus (po hebrajsku Szechem) jest zamieszkałe przeważnie przez ludność muzułmańską.

Pułk żołnierzy ściga piratów,

którzy uprowadzili chiński statek pasażerski „Tunghow“

Hong Kong, 5 lutego.

(PAT). W zatoce Bias, w pobliżu której znajduje się twierdza piratów, wylądował pułk wojsk chińskich, celem ścigania piratów, którzy uprowadzili statek „Tunghow“.

Dowódca pułku ma rozkaz dostarczenia winowajców żywimi lub martwymi. Rząd kantoński wyznaczył nagrodę 5 tys. dolarów za schwytanie dwuch przywódców piratów.

Zatarg w tkalni

Firma nie wywiązuje się z zobowiązań

Łódź, 5 lutego.

(k). — W tkalni Millera przy ul. Senatorskiej 6 doszło do zatargu na skutek niewywiązania się firmy z przyjętych na siebie zobowiązań.

Swego czasu w inspekcji pracy odbyła się konferencja z Millerem. na skutek interwencji robotników. którzy domagali się unormowania kwestji stawek i przyjęcia do pracy wszystkich robotników po redukcji.

Firma wówczas zobowiązała się uwzględnić postulaty robotników. ale pozostało na obietnicach. Obecnie wybuchł zatarg i zwołano konferencję na nadchodzący piątek.

Wulkany działają

na Nowej Zelandji

Wellington, 5 lutego.

Nowa Zelandja została nawiedzona nową falą wstrząsów podziemnych. Słynny wulkan Ngauruhoe rozpoczął niespodziewanie swą działalność i zieje dymem i ogniem do wysokości 4.000 metrów. Ponadto rozpoczął swą działalność drugi wulkan Tongariro. **Równocześnie rozlegają się bez przerwy głuche huki podziemne.** Ngauruhoe wybuchł ostatnio w roku 1925 przyczem **dym i ogień sięgały wówczas wysokości 5.000 metrów, a ilość wyrzuconej lawy była tak znaczna, że stopiła prawie cały wieczny śnieg, leżący w pobliskich górach.**

Wybuchy te, jak wiadomo. spowodowały wówczas poważne trzęsienie ziemi, to też ludność obawia się, by Nowa Zelandja ponownie nie została dotknięta katastrofa.

Woda zalała kopalnie węglowe

Jeden robotnik zabił się

Paryż, 5 lutego (PAT)

Woda zalała kopalnię węgla Nestal pod Liege. Jeden z górników, ratując się ucieczką, spadł do szybu głębokości 70 mtr. i zabił się.

200 tysięcy sterylizowanych

na terenie Niemiec

Berlin, 5 lutego.

(PAT). „Juristische Wochenschrift“ oblicza ilość przeprowadzonych zabiegów sterylizacyjnych na 180 do 200 tysięcy na całym obszarze Rzeszy. — W Hamburgu 45.7 proc. sterylizowanych przypada na idjotów, 29.6 proc. na umysłowo - chorych, 17.8 proc. na epileptyków i 2.9 proc. na alkoholików.

Przecięty kabel

radjostacji meksykańskiej

Meksyk, 5 lutego.

(PAT) Jakiś nieznany sprawca przeciął wczoraj kabel, łączący studjo z radjo-stacją nadawczą ministerstwa oświaty. Kierownictwo radjostacji otrzymało ponowne pogróżki w związku z polityką, jaką prowadzi wspomniana radjo-stacja.

Surowe kary

na rewolucjonistów hiszpańskich

Madryt, 5 lutego (PAT)

Sąd wojenny w Valladolid ogłosił wyrok w procesie mieszkańców miasta Medina de Rioseco, oskarżonych o udział w ruchu rewolucyjnym. Dwie osoby skazano na śmierć, 64 na więzienie od 12 do 30 lat, 11 osób uniewinniono.

Lokatorka pobita

przez właściciela domu

Łódź, 5 lutego.

(gr.) Wczoraj wieczorem zawezwano pogotowie miejskie do domu przy ul. Brzezińskiej 124, gdzie została dotkliwie pobita 36-letnia lokatorka tego domu, Józefa Kominiakowa. Dyżurny lekarz opatrzył ranną, poczem pozostawił ją na miejscu pod opieką rodziny. Jak zdołano ustalić sprawcą pobicia był właściciel tego domu, który na tle niezapłaconego komornego przez Kominiakową wywołał awanturę.

W rezultacie „oporna“ lokatorka przez dłuższy czas przebywać będzie w łóżku, krewkim zaś gospodarzem zajmie się policja.

Niegodziwy syn

znęca się nad matką

Łódź, 5 lutego.

(gr). Lokatorzy domu przy ul. Pomorskiej 130 niejednokrotnie już byli świadkami gorszących scen, jakie rozgrywały się w mieszkaniu Józefy Zbawińskiej, wdowy, zamieszkałej wraz z synem, 17-letnim Stanisławem.

Wyrodny syn wywoływał stale niesłychane burdy, gdyż matka, niezadowolona z jego trybu życia, zwracała mu uwagę na niewłaściwe prowadzenie się.

Po takich kłótniach zazwyczaj Zbawińska przebywała przez kilka, a nieraz i kilkanaście dni w łóżku.

Wczoraj w nocy przybył niegodziwy syn do domu i wszczął ponownie awanturę. Sąsiedzi słyszeli, jak Stanisław groził matce, że ją zabije, jeżeli w dalszym ciągu będzie mu robiła wymówki. W wyniku kłótni Zbawińska odniosła szereg ran głowy. Awanturnikiem zajęła się policja.

Eksplozja materjałów wybuchowych

Trzy osoby zabite, 6 rannych

Rzym, 5 lutego.

(PAT). W pobliżu miasta portowego Catania nastąpiła eksplozja w potajemnym składzie materjałów wybuchowych. Trzy osoby zginęły na miejscu, a 6 odniosły rany. Wybuch zniszczył 3 domy.

Dochodzenie to ustaliło, że materjały wybuchowe zostały skradzione z warsztatów kolejowych.

WOLNA TRYBUNA

PAN M. POŁ. W GDYNI — KAMIENNA GÓRA. Redakcja nie ujawnia nazwisk korespondentów bez zgody strony zainteresowanej. Najczęściej jednak listy do działu ‚Wolnej Trybuny' nadchodzą bez nazwiska nadawcy, lecz jedynie podpisane są szyfrą. W danym wypadku list również nie był podpisany. Jedyne co może Pan uczynić, to przysłać dla owej Pani, list, który redakcja prześle, otrzymawszy uprzednio dane odnośnie adresu.

„SERCE W CIERNIACH" W ŁODZI. Drogie dziecko, proszę się uspokoić i nie myśleć o głupstwach. Dość już Pani popełniała szaleństw, pokutując, zresztą niesłusznie, za czcze pogróżki. Niech Pani przestanie myśleć o tym człowieku, gdyż wszelkie gwałtowne odruchy sprawiają tylko ujemny efekt. Jeżeli miała Pani wrogów, którzy rozsiewali o Niej niepochlebne wersje, to niech Pani obecnie nie zachowuje się tak, ażeby wersje te można było uznać za możliwe. Ta awantura z pogróżkami była zupełnie niepotrzebna i niepotrzebnie zepsuła jej dobre imię. Ja, która otrzymuję wiele listów z różnych stron świata, od osób obojga płci i w różnym wieku wiem z całą pewnością o tem, że najgłębsze rany serca goją się po pew. czasie. i zabliźniają bez śladu. Otrzymywałam listy od kobiet, które usiłowały pozbawić się życia wskutek nieodwzajemnianej miłości, a jednak, po kilku miesiącach, niektóre po kilku latach zapomniały tak doszczętnie o tem, co było, że serce ich znów potrafiło kochać bezgranicznie, a na wspomnienie poprzednich szaleństw, rumieniec występował na policzki. Jest Pani jeszcze młoda i niedoświadczona, dlatego zdaje się Pani, że już nigdy więcej nikogo nie będzie Pani mogła pokochać i stąd te rozpaczliwe myśli, które podsuwają Pani chęć pozbawienia się życia. Niech Pani tego nie robi, gdyż życie ma Pani dopiero przed sobą i nie wie Pani wcale o tem, jak bardzo potrafi ono być piękne. Proszę się postarać zapomnieć i nigdy nie wspominać chwil spędzonych razem, ani też nie myśleć o niewdzięczniku, który wzgardził Pani kochającem serduszkiem.

„STROSKANA SONIA" w CZĘSTOCHOWIE. Nie trzeba łączyć wielkich nadziei z osobą młodego chłopca, który jeszcze nie odbył powinności wojskowej. Jest zbyt młody, ażeby można go było traktować tak bardzo poważnie, jak to Pani zamierza uczynić. Narazie zatem pozostańcie tylko przyjaciółmi, gdyż inny stosunek, mógłby Panią narazić na przykre rozczarowanie. Ponieważ 18 miesięcy, to jest jednak długi okres czasu, w którym niewiadomo czy nie zmienicie się obydwoje, najlepiej narazie nic nie mówić o zaręczynach i... czekać co będzie. Podczas pobytu w wojsku znajomego Pani będziecie przecież ze sobą korespondowali i z listów wywnioskujecie wzajemnie więcej aniżeli z słów i przyrzeczeń.

Walka o skarby Aladyna

Fantastyczne przeżycia podróżnika w tajemniczej kopalni złota.—Opętany manją odnalezienia cudownej jaskini, zginął tragicznie w piaskach pustyni

(z) Henryk Lasseter z Adelaidy (Australja) z pewnością myślał, że śni najawie, gdy po 11-godzinnym, uciążliwym marszu przez beznadziejne płaszczyste pagórki w pustyni znalazł się nagle u wejścia do jaskini. Przeszedł szybko mały tunel i znalazł się na środku podziemia.

Wbrew oczekiwaniu nie panowała tam niejprzenikniona ciemność. **Ściany jaskini roztaczały dokoła srebrzysty blask.** Pod wrażeniem tego niezwykłego odkrycia, spędził podróżnik tam całą godzinę, poczem podążył przed siebie. Po pewnej chwili stwierdził — ku swej nieopisanej radości — że znajduje się w **najdziwniejszej chyba na świecie kopalni złota.**

Lasseter pracował dawniej przez dłuższy czas w takiej kopalni, zorjentował się więc jako fachowiec, że natrafił na **niejrzebrane skarby.** Przypomniał sobie, iż słyszał niejednokrotnie opowieści o jakiejś fantastycznej **kopalni złota, która została odkryta w 17 stuleciu,** a następnie z nieznanych mu powodów porzucona. Jak mu opowiadano, **wejście do skarbów zostało zasypane** i nikt nie mógł go odnaleźć.

I oto on właśnie, Henryk Lasseter, dzięki ślepemu przypadkowi, znalazł się znów na terenie kopalni. Gdy po tem cudownem odkryciu Lasseter wyszedł z jaskini na światło dzienne, nie wątpił wcale, że nazajutrz wróci do niej.

Los chciał inaczej: Lasseter **przypłacił swe niezwykłe odkrycie życiem. „Jaskinia Aladyna" — jak ją nazwał, jakby się pod ziemię zapadła.** Natychmiast po swym powrocie —a działo się to przed 25 laty — znalazł Lasseter bogatego kupca w Adelaidzie, który **sfinansował wyprawę do kopalni.** Osiem dni trwały bezowocne poszukiwania Lassetera i jego trzech towarzyszy. Nie chcąc znaleźć śmierci pod palącemi promieniami słońca pustyni, towarzysze zmusili go, by wrócił do Adelaidy.

Opętany manją odnalezienia cudownej „jaskini Aladyna", w której spoczywały niezmierzone pokłady złota, Lasseter trzykrotnie jeszcze podejmował swe poszukiwania. **Przeleciał pustynię na jednomotorowym samolocie — również bez żadnego skutku.** Po 5-godzinnym locie zmuszony był wskutek defektu motoru do lądowania i **omal nie zginął z pragnienia na piaskach pustyni.** Wreszcie, po upływie dalszych trzech miesięcy, podjął poszukiwania **na grzbiecie wielbłąda. Tym razem już więcej nie wrócił i nikt Lassetera nie widział żywego.**

Obecnie wyruszyły z Adelaidy na poszukiwania dwie ekspedycje pad fachowem kierownictwem. Jedna jest hojnie subsydjowana przez rząd australijski,— druga działa z polecenia grupy finansistów. Kierownicy tych wypraw zdają sobie dokładnie sprawę z trudności, jakie ich oczekują. Po Lasseterze bowiem — **nikt jeszcze nie odkrył wejścia do tajemniczej jaskini.**

Na podstawie dokumentów, przechowywanych w archiwum w Adelaidzie, stwierdzono, że Lasseter nie był fantastą. **W 17-ym wieku „jaskinia Aladyna" była jedną z najwydatniejszych kopalń złota.** Nieokreślona bliżej katastrofa żywiołowa zmusiła kilkuset kopaczy, którzy osiedlili się wpobliżu jaskini, do opuszczenia terenu. Od tej pory skarby Aladyna pochłonęła ziemia. Odnalezienia ich podjęły się właśnie obie ekspedycje, wyposażone we wszelkie nowoczesne pomoce techniczne.

Przykre perypetje sobowtóra Rockefellera

Człowiek, który cierpi za swe podobieństwo do miljardera

(sb) Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że każdy chciałby być Rockefellerem. Wyjątek pod tym względem stanowi mieszkaniec Nowego Jorku, William Roole. **Jest on łudząco podobny do słynnego magnata i miał z tego powodu już wiele przykrości.**

Ciekawe jest, że dotknęły go tylko same przykrości, jakie mogą spotkać ludzi bogatych. Roole jest o 25 lat młodszy od miljonera, ponieważ jednak Rockefeller jest świetnie zakonserwowany, więc ta różnica ćwierci wieku, nie bardzo rzuca się w oczy. Roole pracuje w jednej z eksportowych firm nowojorskich Przez wiele lat nie wiedział on wcale o swem podobieństwie do słynnego magnata. — Gdy zjawiał się w kinie lub w teatrze, ludzie szeptali cicho, **że miljoner przyszedł incognito** do teatru i dziwili się przytem, że wykupił tak tani bilet. O swem podobieństwie do miljonera, dowiedział się Roole w okolicznościach bardzo nieprzyjemnych. Mianowicie, gdy wychodził ze skromnej restauracyjki, **został porwany przez kilku mężczyzn, którzy wciągnęli go do samochodu i odjechali.**

Po przybyciu do jakiejś kryjówki, bandyci zażądali okupu w **kwocie kilkudziesięciu tysięcy dolarów.** Naprożno Roole zaklinał się, że nie jest Rockefellerem. Bandyci myśleli początkowo, że chce ich wyprowadzić w pole. Sprawa stała się jednak głośna i gdy dzienniki doniosły również, że Rockefeller nie został wcale porwany, mimo iż rodzina jego otrzymała list z żądaniem wypłacenia okupu, dopiero wówczas Roola zwolniono.

Rockefeller postanowił osobiście zetknąć się ze swym sobowtórem i wzamian za przykrości, jakich doznał Roole **obdarzył go sowicie.** Jednak nie raz jeszcze cierpiał Roole z powodu swego podobieństwa do miljonera.

Pewnego razu pojawił się w Paryżu jakiś mężczyzna, podobny do Rockefellera. Nabrał on wielu jubilerów i wystawił wiele czeków bez pokrycia. Gdy oszustwo wyszło na jaw, na polecenie policji paryskiej, **władze amerykańskie aresztowały Roola,** ponieważ on jeden był znany ze swego podobieństwa do Rockefellera. Po tygodniu dopiero wyszło na jaw, że Roole nie opuszczał Stanów Zjednoczonych, a oszustwa dopuścił się jakiś zredukowany aktor, który ucharakteryzował się na magnata. Po tygodniowym pobycie w areszcie śledczym, Roole został zwolniony i **znowu obdarowany przez Rockefellera** za to, że niewinnie przecierpiał.

Księżycowa kochanka

Sensacyjna powieść współczesna

65 Napisał specjalnie dla „Expressu" **Mieczysław Sylwester**

Moi towarzysze, z którymi spędziłem zimę byli to czterej obrośnięci traperzy o bardzo mętnej przeszłości. W każdym razie wolałem już ich towarzystwo aniżeli samotność, która w tych stronach równała się śmierci.

Wreszcie długa polarna zima dobiegła końca.

Zaprzągnąwszy psy do sanek, ruszyliśmy naprzód wraz z całym ekwipunkiem.

Dwie godziny potem udało mi się celnym strzałem powalić wspaniałego jelenia o rogach niebywałej wielkości. Uważałem to za dobrą wróżbę.

Jakoż rzeczywiście dwa tygodnie potem, kiedy przeprowadziłem próbne przepłukiwanie piasku, wziętego z nadbrzegów małego potoczku, na patelni znalazłem kilka złotych grudek.

Czy mam opowiadać o tem, jak bezgraniczna była radość moja, kiedy po tylu miesiącach najstraszliwszych męczarni udało mi się wreszcie odnaleźć złotodajny piasek?

Teraz należało wziąć się energicznie do pracy.

Aczkolwiek mogłem zataić fakt ten przed przygodnymi towarzyszami niemniej zawiadomiłem ich o swojem odkryciu.

Postanowiliśmy wspólnie wziąć się do pracy — i wspólnie potem podzielić się zyskami: ja jako odkrywca miałem otrzymać jedną trzecią, resztę zaś moi wspólnicy.

Raźnie wzięliśmy się do pracy. Nadleciała wiosna, a potem krótkie ciepłe lato. Jesień zaczęła żółcić trawy i liście suchotniczych traw, a myśmy pracowali bezustanie, przepłukując piasek i dobywając z niego złociste grudki.

Pokazało się, że żyła złota, jaką odkryłem była bardzo niewielka. W każdym razie — skoro dokładnie wyeksploatowaliśmy cały teren, zdobyliśmy trzy woreczki złota, każdy wartości około siedemdziesięciu tysięcy dolarów.

Tak więc udział mój wynosił sto pięćdziesiąt tysięcy rubli — czyli tyle, ile warte były Dreźnice.

Postanowiłem wracać do kraju.

Towarzysze moi również nie mieli zamiaru pozostać na miejscu.

Zima zaczęła zbliżać się szybkiemi krokami. Padły pierwsze śniegi, pokrywając świat białym, puszystym całunem.

Psy nasze odpoczęły przez lato. Zaprzągnięte do sanek, zdradzały dużo energji i temperamentu.

Bez większego żalu pożegnaliśmy porzuconą płuczkarnię, przykrytą teraz grubą warstwą śniegu, ażeby skierować się na południe.

Równo dwa tygodnie później zatrzymaliśmy się w tej samej chacie indyjskiej, w której przepędziliśmy poprzednią zimę.

Ponieważ na mnie przypadła wówczas kolej, narąbałem drzewa i ugotowałem w wielkim kotle dwa zające, które ubiliśmy w czasie podróży.

Zmożony drogą i tą dodatkową pracą, zasnąłem twardo.

Nagle zbudziłem się oblany zimnym potem. Śniło mi się, że ktoś rozchyla skórzaną moją kurtkę i przykłada mi do serca ostry koniec noża.

Raptownie otworzyłem oczy i wzdrygnąłem się: ujrzałem nachyloną nad sobą twarz jednego z moich towarzyszy, który trzymał w ręce długi myśliwski nóż.

Zrozumiałem wszystko.

Chciałem zerwać się, ażeby bronić życia. Lecz, niestety, zanim zdążyłem chwycić ręką za kolbę rewolweru „Colta", nóż przeciwnika przeszył mi pierś raz, a potem drugi.

Z jękiem zwaliłem się na posłanie.

Straciłem przytomność.

Nie wiem jak długo znajdowałem się w tym stanie, graniczącym ze śmiercią.

W każdym razie minęło wiele czasu, zanim znowu przyszedłem do siebie.

Chciałem się podnieść i uczułem w piersiach dojmujący ból.

Rozglądnąłem się po izbie: towarzyszy moich nie było.

Zrozumiałem, że zostałem haniebnie ograbiony i omal nie zamordowany. Spólnicy moi, myśląc, że jestem martwy, wzięli należące do mnie złoto i umknęli z niem na południe.

Ogień, buzujący w piecu wygasł. W izbie zapanowało prawdziwie polarne zimno. Odczułem je, aczkolwiek pożerała mnie wysoka gorączka.

Usta miałem spalone.

— Wody! — jęczałem cichym głosem jakgdyby ktoś mógł mnie usłyszeć.

Chciałem zwlec się z barłogu i przynajmniej językiem polizać zimny śnieg i doznać ulgi w swojem nieludzkiem pragnieniu: ale i na to brakło mi siły.

Mijały godziny.

Rana bolała mnie coraz potworniej. Zrozumiałem, że muszę zginąć tu, na tem bezbrzeżnem pustkowiu polarnem, dokąd zagnała mnie gorączka złota.

Miałem wysoką gorączkę. W malignie wydało mi się, że jadę sankami z naszych Dreźnic do kościołka na pasterkę. Dzwonki skrzypią radośnie i słychać wesołe nawoływania woźnicy.

— Prrr... Prrr..., stójcie zwierzaki! — wołał zdrowy głos fornala, trzaskającego z bicza.

Otwarłem znowu oczy, lecz, o dziwo, głosy, jakie usłyszałem w swoim gorączkowym śnie nie zmilkły. Po chwili rozwarły się drzwi i do izby wtoczyły się trzy ubrane w wilcze futra postacie.

— A to co? — zawołał jeden z nowo przybyłych na mój widok.

Bardzo słabym głosem opowiedziałem o dramacie, jaki rozegrał się niedawno w tej chatce.

Obcy traperzy pokiwali ze współczuciem głowami.

Dwaj z nich byli to ludzie trochę starsi, a trzeci dwudziestoletni może, ale wysoki i mocno zbudowany młodzik.

Opatrzyli moją ranę, dali mi napić się herbaty z rumem, otulili skórami, poczem sami zasiedli do wieczerzy.

I oni również zdążali na południe. Uradzili więc, ażeby wziąć mnie z sobą. Lecz po bliższem powtórnem zbadaniu mnie orzekli, że nie przetrzymałbym podobnego transportu. Ja sam zresztą byłem tego samego zdania. Prosiłem ich tylko, ażeby przygotowali mi dużo herbaty i narąbali drzewa tak, ażebym miał ciepło i nie musiał umierać z pragnienia.

(Dalszy ciąg jutro).

HRABIANKA

Sensacyjny romans współczesny

Napisał dla „Expressu" — Jerzy Bak

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

W pewnej restauracji-dancingu niewdzięczną pracę pomywaczki wykonywała młoda i niezwykle urodziwa Hanka Fronczakówna, którą w okrutny sposób maltretował gruby kucharz.

Pewnego wieczoru rozwścieczony kucharz wyrzucił ją za drzwi. Hanka znalazła się na schodach, wiodących do górnych sal, gdzie mieścił się dancing. Był to dla Hanki nowy, niezwykle pociągający świat!... Nocą, leżąc na nędznym barłogu, śniła o przytulnych ramionach wysokiego tancerza we fraku i zawsze stawał jej przed oczyma Grzegorz, szczupły, przystojny tancerz o bladej twarzy, występujący na dancingu wraz ze swą partnerką Julitą... Była to bardzo dziwna para tancerzy... Oboje występowali w maskach. Mówiono o nich, że pochodzą z arystokratycznej rodziny, że Julita jest conajmniej hrabianką, a Grzegorz księciem... Hanka zazdrościła Julicie, że może tańczyć z Grzegorzem, który nie zwracał na nią uwagi.

Marząc tak, Hanka zaszła pod drzwi garderoby Julity, gdy ktoś ją nagle pchnął do wnętrza. Biedna pomywaczka zdołała zauważyć w ciągu kilku sekund, że Julita nie była sama i że nachylał się nad nią zagadkowy mężczyzna, trzymający w ręku jakiś przedmiot, przypominający sztylet...

Hanka nie przywiązywała do tych szczegółów żadnej wagi i wróciła do kuchni.

Tymczasem na dancigu, gdzie zebrała się najwytworniejsza publiczność, rozpoczął się program. Sensacją wieczoru był oczywiście taniec Grzegorza i Julity. Lecz nagle wśród tańca Julita pada na lśniącą posadzkę. Jakiś mężczyzna we fraku podbiegł do nieruchomo leżącej tancerki, przyłożył ucho do obnażonej piersi i oznajmił:

— Ta kobieta nie żyje...

Dreszcz zgrozy przeszył dancingową salę. Zapalono wszystkie światła. Wówczas kilku bliżej stojących gości ujrzało na ramieniu martwej tancerki krwawy znak w kształcie trójkąta...

Wkrótce do lokalu przybyła policja i nadkomisarz Lisicki wszczął dochodzenie. Przedewszystkiem lekarz sądowy stwierdził, że tancerka żyła jeszcze w chwili, gdy badał ją jegomość we fraku. Szukano go po całym lokalu lecz tajemniczy „lekarz" znikł bez śladu. Następnie lekarz stwierdził, że Julita nie zmarła wskutek ataku serca, lecz została podstępnie zamordowana!

Jej partner zeznał, że znał Julitę Krasnowską oddawna i oboje bardzo się kochali.

W pewnej chwili nadkomisarz odsłonił prześcieradło, którem przykryte były zwłoki tancerki i Grzegorz, spojrzawszy na nią, krzyknął przeraźliwym głosem:

— To nie jest Julita!...

Wszystkich ogarnęło przerażenie. Dyrektor lokalu również potwierdził, że zamordowana tancerka nie jest Julitą Krasnowską... Więc gdzie jest Julita?... Kim jest zamordowana?... Kto ją zamordował i z jakiego powodu?...

Nadkomisarz Lisicki nie może znaleźć narazie odpowiedzi na te frapujące pytania, lecz na wszelki wypadek każe zatrzymać Hankę, na którą padają pewne podejrzenia.

Gdy o godzinie 4-ej nad ranem Grzegorz wrócił do domu, zastał w mieszkaniu tajemniczego „lekarza", który steroryzował go, żądając wydania kasetki. Grzegorz bronił się jednak dzielnie i zmusił napastnika do ucieczki.

W godzinę potem wezwano go do Urzędu Śledczego, gdzie w obecności Hanki i przedstawicieli władz przesłuchiwano prawdziwą Julitę Krasnowską, odnalezioną gdzieś za miastem w półprzytomnym stanie. Julita jest dziwnie oszołomiona i zeznania jej są sprzeczne z zeznaniami Grzegorza.

Tancerz zeznał mianowicie, że Julita jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, pozostawionej przez jej ojca, hrabiego Krasnowskiego, który zginął w Rosji wraz z żoną. Pieniądze, złożone w banku, Julita ma otrzymać w myśl testamentu z chwilą ukończenia dwudziestu lat a więc za dwa lata. Hrabia Krasnowski przed śmiercią wręczył testament ojcu Grzegorza, a ponieważ stary Lubow nie może się już takiemi sprawami zajmować ze względu na swój wiek, przeto sprawę tę ujął w swe ręce młody Grzegorz.

Julita potwierdza, że jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, ale oskarża Grzegorza, iż chce ją oszukać i zagarnąć jej majątek i w tym celu wywiózł ją za miasto...

Grzegorz chciał coś odpowiedzieć, lecz zbladł śmiertelnie, głowa opadła mu ciężko na piersi, a z ust uleciał słaby szept:

— W-o-d-y...

Ktoś mu nalał do szklanki trochę wody. Wypił jednym haustem i odetchnął głęboko.

Nadkomisarz w dalszym ciągu prowadził dochodzenie.

— Czy pani jest pewna, że tego porwania dokonał Grzegorz Lubow?.. — zwrócił się do Julity.

— Tak!... Mogę przysiąc, że to był on!... Był wprawdzie zamaskowany, ale poznałam go odrazu... Siedział przy szoferze... Potem już go nie widziałam, straciłam przytomność . Uderzono mnie prawdopodobnie w głowę...

— To nieprawda! — przerwał Grzegorz.

— Spokojnie... — mitygował go nadkomisarz, przejmując się coraz bardziej osiąganemi wynikami badań. — Niech mi pani jeszcze powie, kiedy to mniej więcej mogło być?...

Julita zmarszczyła niskie, białe czoło i zaprzeczyła ruchem głowy:

— Właśnie tego nie mogę sobie przypomnieć...

— Czy to było w dzień, czy w nocy?

— Nie pamiętam...

— Może pani sobie jednak przypomni?....

Nastała chwila ciszy. Wszyscy wpatrywali się z wielkiem naprężeniem w twarz tancerki, która, widać, wytężała cały swój umysł, by wiernie odpowiedzieć na pytanie nadkomisarza... Wreszcie twarz jej się rozpogodziła i tancerka zawołała:

Zaraz!... Już wiem!... Przypominam sobie, że szłam wtedy do manikurzystki, panny Stefy... Tak... to było... Mam zapisane w notesiku!..

Wyciągnęła z kieszonki mały notesik i zaczęła wertować kartki

— O, tu jest zapisana data!...

— Pani będzie łaskawa pokazać...— nadkomisarz wziął notesik i głośno odczytał: „Poniedziałek, 21 stycznia od godziny 6-ej manikurzystka". A więc to było w poniedziałek o szóstej wieczorem?

— Nepewno!... Pamiętam dokładnie, że szłam wtedy do manikurzystki...

Nadkomisarz spojrzał skolei na Grzegorza, który był nadal strasznie blady.

— Cóż pan na to?... — zwrócił się doń, uderzając ołówkiem o blat stołu.

Grzegorz podniósł zmęczony wzrok.

— Jestem bezsilny wobec tych oszczerstw, panie nadkomisarzu...

— Czy może mi pan wskazać miejsce, gdzie pan przebywał w poniedziałek, 21 stycznia o godzinie szóstej wieczorem?...

Grzegorz potarł ręką czoło.

— W poniedziałek o szóstej?... Nie pamiętam... Naprawdę, że nie... pamiętam.. Prawdopodobnie byłem w domu...

— Czy może pan wskazać świadków, którzy pana widzieli o tej porze?...

— Chyba ojciec...

— A może ktoś ze służby?....

Chwilowo jesteśmy bez służącej... Przychodzi tylko sprzątaczka... Więc po południu nikogo niema...

Nadkomisarz zagryzł wargi. Grzegorz nerwowym ruchem przesuwał palce po czole... Widać było, że męczy się straszliwie, by dowieść swej niewinności...

Nagle z ciemnego kąta rozległ się nieśmiały głos Hanki:

— Ten człowiek jest niewinny!

Wszyscy zwrócili głowy w jej stronę. Hanka, przy której stał policjant, podniosła się z krzesła. Ponieważ siedziała dotychczas wtulona w mroczny kąt gabinetu, zapomniano o niej zupełnie.

— Co pani mówi? — zwrócił się do niej nadkomisarz Lisicki.

— Stwierdzam, że Grzegorz Lubow jest niewinny... Nie wiem kto dokonał porwania pani Julity, ale to wiem napewno — Grzegorz Lubow nie mógł tego uczynić!

— Na czem pani opiera to twierdzenie?...

Hanka spuściła głowę. Milczała. Julita przyglądała się jej z zaciśniętemi zębami.

Grzegorz miał minę człowieka, który do reszty postradał zmysły.

— Więc na czem opiera pani swe twierdzenie?—powtórzył nadkomisarz.— Czy pani wie, gdzie krytycznego wieczoru przebywał Grzegorz Lubow?

— Tak, wiem...

— Węc proszę powiedzieć... Gdzie?

Hanka nie miała odwagi podnieść oczu. Na jej bladej twarzyczce wystąpiły ceglaste rumieńce wstydu.

— Tego wieczoru... Grzegorz... Był u mnie... — wycedziła z trudem.

— Obłudnica! — wrzasnęła Julita— Oto jeszcze jeden dowód jak ten oszust mnie kocha!!..

Grzegorz nie mógł wymówić ani słowa. Patrzał na Hankę osłupiałym wzrokiem. Nadkomisarz przyglądał się jej uporczywie.

— Czy on panią często odwiedzał?..

— Tak...

— Czy codziennie przychodził?..

— Nie... Kiedy byłam wolna...

— A jakże to się stało, że pani była wolna o szóstej godzinie?.. Czy tak wcześnie zwalniano panią z pracy?..

— Nie... Wracałam zazwyczaj do domu dopiero nad ranem. Ale tego dnia byłam chora i wogóle nie przyszłam do pracy...

Nadkomisarz rozejrzał się po gabinecie i wzrok jego padł na siedzącą opodal postać dyrektora lokalu.

— Panie dyrektorze, czy prawdą jest, że ta pani była chora w poniedziałek dnia 21 stycznia?..

— Zdaje się, że tak... Wiem, że trzy dni nie przychodziła do pracy... To było w niedzielę, poniedziałek i wtorek... Zgłosiła się dopiero we środę...

Nadkomisarz zwrócił się z kolei do Grzegorza.

— Czy to prawda, że pan był owego wieczoru u pani Franczakówny?

Grzegorz milczał, zwiesiwszy posępnie głowę.

— On się do tego nie przyzna... — wyręczyła go Hanka — On nie chce mnie kompromitować... Ale ja mówię prawdę!.. Kochamy się i nie widzę w tem żadnego grzechu!..

— Podły! — syknęła Julita.

Nadkomisarz odłożył ołówek. Za oknami budził się już blady świat:

— Kończymy narazie przesłuchanie... — rzekł Lisicki — Wszyscy mogą odejść oprócz panny Fronczakówny...

A gdy wszyscy się rozeszli, nadkomisarz rzekł do policjanta:

— Odprowadzić ją do aresztu... Niestety, muszę jeszcze panią zatrzymać...

Hanka była znowu blada i spokojna. Tylko w wielkich oczach szkliły się brylantowe łzy...

Rozdział 3.

Odtrącona...

Mimo nieprzespanej nocy, mimo tylu wstrząsających przeżyć i zmęczenia Grzegorz nie mógł długo spać tego dnia. O dwunastej zerwał się na równe nogi, przełknął cokolwiek, jeszcze raz zalecił ojcu jaknajdalej idącą ostrożność przy wpuszczaniu do mieszkania obcych ludzi i wybiegł na ulicę.

Stanąwszy przed bramą, nie wiedział jeszcze dokąd się udać.

— Do „Albatrosu"?.. Cóż mu tam powiedzą?.. Dyrektor pewnie jeszcze śpi, w dancingowym lokalu o tej porze nikogo zwykle nie było...

Ale Grzegorz musiał z kimś porozmawiać, musiał bliżej poznać tajemnicę ubiegłej nocy... Próbował uporządkować sobie w głowie bieg niezwykłych wypadków od wieczora... Więc przesuwały mu się przed oczyma kolejno wszystkie obrazy... Taniec z rzekomą Julitą i jej nagła śmierć na parkiecie... Pierwsze spotkanie z tajemniczym jegomościem we fraku, który oznajmił, że Julita nie żyje... Krwawy trójkąt na ramieniu zmarłej... Zdemaskowanie rzekomego lekarza... Urywek niedokończonego listu, znalezioonego w torebce zmarłej... I rzecz najbardziej zagadkowa: — stwierdzenie, że zmarła nie była prawdziwą Julitą!.. A potem wypadki toczyły się już z błyskawiczną szybkością... Przesłuchiwania, dziwne zachowanie się Hanki Fronczakówny, powrót do domu i spotkanie w ciemnym pokoju, dziwaczne zeznania prawdziwej Julity i wreszcie znowu to niezrozumiałe wmieszanie się Hanki...

Grzegorz, stojąc ciągle jeszcze przed bramą, palił w zamyśleniu papierosa... Nagle wzrok jego padł na postać krępego, niskiego jegomościa, który na krótko wychylił głowę z przeciwległej bramy. Grzegorz drgnął. Miał wrażenie, że niski jegomość w szarej cyklistówce wysunął głowę tylko po to, by przekonać się, czy Grzegorz stoi jeszcze przed bramą... Udawał, że odchodzi i oglądał się kilkakrotnie lecz tajemnicza twarz z poza bramy już się nie wychyliła.

— Może mi się przywidziało...—pomyślał — Więc dokąd pójść?..

W tej chwili puknął się w czoło i rzekł do siebie:

— Muszę przedewszystkiem pomówić z Julitą!.. Przecie trzeba jakoś wyjaśnić to, co zaszło wczoraj między nami!..

Julita mieszkała w hotelu niedaleko dancingu „Albatros". W małym pokoiku, służącym jako poczekalnia, zastał pielęgniarkę, która go poinformowała:

— Pani ma podwyższoną temperaturę... Był lekarz... Mówił, że jest silny rozstrój nerwowy... Zalecił zupełny spokój... Nie wiem czy... pani będzie mogła pana przyjąć..

— Mnie przyjmie napewno — odparł Grzegorz, zdejmując palto — Proszę mnie zameldować.

Pielęgniarka wróciła po chwili, oznajmiając.

— Pani prosi...

Grzegorz stanął na progu. Julita leżała w łóżku na wznak. Jej blade ręce spoczywały nieruchomo na jedwabnej kołdrze. Ujrzawszy Grzegorza, próbowała się uśmiechnąć.

Grzegorz zbliżył się do niej i ujął jej ciepłą dłoń .

— Grzesiu... — szepnęła, patrząc mu miłościwie w oczy. — Wybacz mi... Mogłam cię unieszczęśliwić wczorajszemi zeznaniami... Ale wierz mi... To nie moja wina... Ja...

Załkała. Grzegorz tulił jej miękką dłoń i uspokajał:

— Cicho... Lekarz zalecił ci zupełny spokój...

— Wiem... Jestem bardzo chora... Ale muszę ci wszystko wytłumaczyć... Mnie naprawdę ktoś porwał owego poniedziałkowego wieczoru... Dziś nie wiem, kto to był... Ale wczoraj byłam przekonana, że to ty, słyszysz?... Widziałam wszystko dokładnie... Przed oczyma miałam obraz jak mnie bijesz pięściami... Spuściłam rękaw sukni... Na grzbiecie i na ramieniu były sińce... Skąd się wzięły — nie wiem. Może tam ten, który mnie porwał, tak mnie zbił... Wczoraj byłam przekonana, że mnie nie kochasz, że mnie maltretujesz, że chcesz wyłudziś ode mnie mój posag... Wybacz mi, Grzesiu... Jestem chora... Cierpię prawdopodobnie na halucynacje, niebezpieczne przywidzenia...

— Rozumiem... — odparł cicho Grzegorz. — Uspokój się... Zeznania twoje wydawały mi się szaleństwem... Byłem bliski obłędu... Dziś wiem już wszystko... Ty moja najdroższa... Jedyna...

Wtulił drżącą twarz w jej rozgorączkowane dłonie i całował piękne wydłużone palce.

— Nie gniewasz się na mnie? — zapytała.

— O, nie, Julito!... Zapomnijmy o ostatnich naszych niesnaskach!... Kochajmy się jak dawniej... Pamiętaj, że tylko wspólnemi siłami uda się nam zdobyć bogactwo i szczęście...

— Wierzę, że zdobędziemy...

Przy tych słowach jednak cień smutku padł na jej twarz.

(Dalszy ciąg jutro)

Morzyła głodem głuchoniemego męża

Ponury proces w sądzie kaliskim

W dniu dzisiejszym przed sądem okręgowym w Kaliszu odpowiadała mieszkanka wsi Krasowa, gm. Olsztyn, 36-letnia Józefa Dzieża, oskarżona o nieludzkie traktowanie i znęcanie się nad swym głuchoniemym od urodzenia mężem, Józefem.

Rozprawa odsłoniła kulisy niesamowitego pożycia małżeńskiego Dzieżow. Oskarżona przed 17-u laty wyszła zamąż za nieszczęśliwego kalekę, łakomiąc się na jego 6-morgowe gospodarstwo, i miała z nim czworo dzieci. Ująwszy w swoje ręce ster władzy i prowadzenie gospodarstwa, **zaczęła znęcać się w nieludzki sposób nad mężem, morząc go głodem i wypędzając z domu na żebraninę. A gdy ten buntował się przeciwko niezasłużonemu okrucieństwu, nielitościwie go biła.**

Silne wrażenie wywarło ukazanie się na sali katowanego męża, który składał zeznania na migi, tłumaczone przez jednego z członków rodziny Dzieżów.

Sąd skazał nieludzką żonę na dwa lata więzienia z zawieszeniem kary na przeciąg lat 5-ciu, udzielając jej jednocześnie wyraźnej przestrogi, że o ile nie zmieni swego postępowania w stosunku do męża, czeka ją niechybnie więzienie.

„Fabrykował" nieletnich nieboszczyków

Jak pomysłowy wieśniak „zarabiał" na Ubezpieczalni Społecznej

Tczew, 5 lutego.

Przed **sądem grodzkim** w Tczewie zasiadł robotnik rolny Zadrożyński Teofil, zamieszkały w Malenkowie, w powiecie chełmińskim.

Akt oskarżenia zarzucał mu, że w listopadzie **1933 r. i styczniu 1934 r.** w powiecie tczewskim i starogardzkim w trzech wypadkach w celu przysporzenia sobie korzyści materialnych, **zgłaszał w urzędach stanu cywilnego zgony żyjących do dnia dzisiejszego dzieci:** Urszuli i Jadwigi Antkowskich z Małej Słońcy i Bronisława, Franciszka, Stanisława i Zygmunta Różkowskich z Królewskich Lipinek pod Starogardem.

Po otrzymaniu urzędowych zaświadczeń zgonów oszust udawał się do Ubezpieczalni Społecznej w Tczewie i Starogardzie, gdzie pobrał za rzekomo zmarłe dzieci po 94,50 zł. od „parki".

Sąd grodzki skazał oszusta na **20 miesięcy więzienia.**

Cenne pokłady mineralne w Kostopolskiem

Równe, 5 lutego.

W powiecie Kostopolskim dokonano odkrycia, które w dużym stopniu *przyczyni się do zatrudnienia bezrobotnych na Wołyniu i stworzenia nowej gałęzi przemysłu.* Znaleziono tam bowiem *pokłady cennej glinki, t. zw. kaolinu,* który — jak wiadomo — używany jest do fabrykacji izolatorów elektrycznych i innych wyrobów porcelanowych.

Już w najbliższym czasie przystąpi się do eksploatacji kaolinu na Wołyniu. Przy pracy tej znajdą zatrudnienie liczni bezrobotni.

PARCELE BUDOWLANE

przy ul. Krzemienieckiej i Retkińskiej do sprzedania
Zgłoszenia: Piotrkowska 40 do p: Hermana
w dni powszednie od 10—12 i od 4 do 6 popołudniu

Dźwiękowy Kino-Teatr

CORSO

Początek seansów o godz. 4, 6, 8 i 10 w., w soboty i niedziele o godz. 12, 2, 4, 6, 8 i 10 w.
Ceny miejsc: I seans 50 i 54 gr., następne: 54, 85 i 1.09. 40-10

Od dnia 5 lutego i dni następnych wspaniały dramat wg. nieśmiertelnej powieści Emila Zoli

„NANA"

W roli gł. słynna gwiazda ekranów sowieckich fascynująca
Anna Sten oraz **Philips Holmes.**
NANA: to historja kobiety, która żyła dla miłości i dla miłości umarła.

Nadprogram: Wspaniała komedja p. t.
„Ja się brzydzę brydżem"
oraz kolorowy film
„Mądra kokoszka"

Następny program: 1) Bunt w Szanghaju, 2) Szpieg 13.

Kino-teatr

„MIRAŻ"

11 Listopada 16 (Konstantynowska)
Sala dobrze ogrzana

DZIŚ dawno oczekiwana imponująca PREMJERA arcydzieła produkcji sowieckiej p. t.

„OSTATNI z GOŁOWLEWYCH"

W roli głównej **W. GARDIN**
Nadprogram: **Sowiecka Rewja Sportowo-Zimowa na Placu Aleksandra w Leningradzie.**
Ceny miejsc: III m. 54, II m. 85 gr., I m. 1.09, balkon 75 gr. 30-10

Kino-teatr

METRO

Przejazd 2

Nieodwołalnie ostatnie 2 dni! — Najweselsza komedja sowiecka

„ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE"

(tyt. oryg.: Wiesiołyje Rebjata) **Nadprogram: aktualności Paramountu i P.A.T.**
Następny program: „MŁODY LAS"

Kino-teatr

ADRIA

Główna 1

CHORZY na ruptury, skrzywienie kręgosłupa i różne kalectwa!

Pomoc i skutek bez operacji!!! RUPTURY, jakoteż kalectwa nie wolno zaniedbywać, gdyż skutki dla życia ludzkiego są bardzo niebezpieczne. Ruptura staje się wielką jak głowa ludzka i spowodować może śmiertelne powikłania kiszek.

Specjalne lecznicze bandaże ortopedyczne gumowe mojej metody usuwają radykalnie najniebezpieczniejsze i najzastarzalsze ruptury: u mężczyzn, kobiet i dzieci bez operacji.

NA SKRZYWIENIE kręgosłupa przeciw tworzeniu się garbów i gruźlicy kości lecznicze gorsety ortopedyczne. Dla skrzywionych nóg, płaskich i bolących stóp, wkłady ortopedyczne. — Sztuczne nogi i ręce. Na obniżenie żołądka i kiszek lecznicze bandaże brzuszne oraz spec. bandaże na ruptury powrotne po operacji.

Tekst i klisze zastrzeżone

Zakład Ortopedyczny:
Spec. Ortop. J. RAPAPORT ze Lwowa
Łódź, ul. Wólczańska Nr. 10. (front. parter)
tel. 221-77
30-letnia praktyka pełna gwarancja.

UWAGA! Od 1 września 1933 r. przyjmuje tylko osobiście. Ubezpieczonych w Kasie Chorych m. Łodzi przyjmuje. Osobiste zjawienie się chorych jest konieczne. Ceny przystępne.

PODZIĘKOWANIE.

Chorowałem ciężko na rupturę, poddałem się operacji w Szpitalu Ubezpieczalni Społecznej, walczyłem ze śmiercią, a po opuszczeniu Szpitala ruptura ponownie objawiła się, a dziś dzięki bandażowi ortoped. przepukl. pomysłu i metody WP. Dyr. J. Rapaporta w Łodzi, Wólczańska 10, jestem zdrów i do pracy zdolny, za co składam temu wybitn. spec. i jego asyst. WPani Fryderyce Flekman serdeczne „Bóg zapłać".

BARTOS St., ul. Drewnowska 60.

Łódź, dnia 5 stycznia 1935 r.

JEDYNY ZŁOTY MEDAL
z kategorji prezerwatyw otrzymała
„OLLA"
Gum..?
na Międzynarodowej **Wystawie Lekarsko-Aptekarskiej** w CLUJ (Rumunja)

Matki!
Zapisujcie swe niemowlęta do
„Kropli Mleka"

DOKTÓR
H. SZUMACHER
CHOROBY SKÓRNE i WENERYCZNE
Piotrkowska 56
tel. 148-62.
Od 9—12 rano, 2—4 pp i 7—9 wiecz. w niedziele i święta od 10—1.

Doktór W. ŁAGUNOWSKI
Piotrkowska 70, tel. 181-83.
SPEC. CHOROBY SKÓRNE, WENERYCZNE I MOCZOPŁCIOWE
(Leczenie niemocy płciowej).
Gabinet Roentgeno - leczniczy.
Przyjmuje od 8.30—10 r., 1 do 2 i pół i od 6 do 8 i pół wiecz. W niedziele i święta od 10—1.
Oddzielna poczekalnia dla pań.
Dla niezamożnych ceny lecznicowe.

Dr. J. NADEL
AKUSZER-GINEKOLOG
ANDRZEJA 4
TELEFON 228-92
przyjm. od 10—12 i od 4—8 w.

Dr. Feldman
AKUSZER GINEKOLOG
Mieszka obecnie
Kilińskiego 113
(NAWROT 41) Telefon 155-77

DR. MED.
Łucja Makower
CHOROBY SKÓRNE i WENERYCZNE
(Kobiety i dzieci)
WÓLCZAŃSKA 117, tel. 149-39.
przyjmuje od 9—11 i od 6—8 w., niedz. i święta od 9—12-ej.
CENY LECZNICOWE.

Dr. med.
LEWITTER
AKUSZER-GINEKOLOG
przyjmuje **Sienkiewicza 6**
od 6—8 wiecz.
i ulica **Rzgowska 157**
(Chojny) od 4—6 po poł.
Telef. 137-25

DR.
Dr. St. BIBERGAL
Choroby skórne i weneryczne
Elektroterapja
ZAWADZKA 10 tel. 106-30
ordynuje od 9 — 1 i od 5 — 8 w niedziele i święta od 9 do 1.

DR. MED.
M. Rundsztejn
AKUSZER-GINEKOLOG
Pomorska 7, tel. 127-84
Przyjmuje od 4—8-ej

Dr. HALTRECHT
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe
PIOTRKOWSKA 10. TEL. 245-21.
Przyjmuje od g. 8-ej do g. 11 rano, od 1.30 do 2.30 popołudniu i od 5 do 9-ej wiecz. W niedziele i święta od 10 do 1-ej w poł.

DOKTÓR
TREPMAN
specjalista chorób wenerycznych, skórnych, moczopłciowych.
Zawadzka 6 fr. II piętro telef. 234-1?
8—12, 2—4, 6—9 wiecz.
W niedzielę i święta od 8—1 pp.

DR. MED.
L. BERMAN
specjalista chorób wenerycznych, skórnych i seksualnych
CEGIELNIANA 15 Telef. 149-07
przyjm. od 8—11 i od 4—8 w. W niedziele i święta od 9—1 pp.

Dr. MED.
M. Glazer
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
Zachodnia 64, tel. 185-49
przyjmuje od 12—2 i od 7—8.30 wiecz. w niedziele i święta od 10—12 wpoł.

DOKTÓR
WOŁKOWYSKI
PRZEPROWADZIŁ SIĘ
na ul. CEGIELNIANĄ 11
Telefon 238-02
Choroby weneryczne, moczopłciowe i skórne.
Przyjmuje od 8—12 i od 4—9 w niedziele i święta od 9—1.

Poszukiwane
3-4 pokojowe mieszkanie
z wszelkiemi wygodami, bezwzględnie wyremontowane, nie wyżej 2-go piętra. Oferty z podaniem komornego proszę składać sub „M. B.". 20-2

PIERWSZORZĘDNA wypożyczalnia sukien balowych i ślubnych po cenach niskich, Narutowicza 21, pr. ofic. 2 p.

MAMKA z dobrym pokarmem może się zgłosić. Cegielniana Nr. 42, m. 3.

CUKIERNIK wykwalifikowany za dobrem wynagrodzeniem poszukiwany. Zgłoszenia: 11-go Listopada 44, Piekarnia E. Keller od 10—12 przed południem.

Związki Zawodowe protestują

przeciw taktyce radnych Stronnictwa Narodowego, którzy uniemożliwiają wczesne rozpoczęcie robót sezonowych. — Przedstawiciele sezonowców proszą o interwencję p. wojewodę

Losy 3,000 robotników sezonowych w Łodzi

Łódź, 5 lutego.

(v) Ostatnie posiedzenie Rady Miejskiej wywołało w kołach robotniczych Łodzi żywy oddźwięk ze względu na to, że na posiedzeniu tem pośrednio rozstrzygnęły się losy 3000 robotników sezonowych, **którzy mogą zostać pozbawieni pracy i zasiłków w roku 1935-36.**

Jak wiadomo, wniosek komisarza Wojewódzkiego o udzielenie pełnomocnictw do podpisania weksli, spotkał się z odpowiedzią Stronnictwa Narodowego **„Mamy na to czas...“.** Jak jednak odbywają się przygotowania do sezonu letniego, podajemy poniżej:

Rok rocznie, od dziesięciu lat w miesiącach styczniu i lutym, wydział kanalizacji zamawia i zakupuje materjał potrzebny do prowadzenia robót kanalizacyjnych, w postaci rur żeliwnych o specjalnych przekrojach i innych materjałów technicznych. Za materjały te płaci się częściowo gotówką, a częściowo wekslami. Zamówione w lutym materjały muszą być dostarczone w miesiącu marcu, ażeby z początkiem kwietnia można było przystąpić do pracy. Z wczesnem zatrudnieniem sezonowców wiąże się bowiem nietylko sprawa ich zarobków, **ale i przyznanie praw do zasiłków z Funduszu Pracy, które otrzymuje się po przepracowaniu 104 dni w ciągu 26 tygodni pracy.**

Gdyby więc opóźniono rozpoczęcie robót kanalizacyjnych, ***robotnicy byliby*** **narażeni na pozbawienie zasiłków, albowiem nigdy nie można przewidzieć do jakiego okresu na jesieni da się roboty prowadzić, licząc się z warunkami atmosferycznemi.**

Tak więc „polityczne względy“, które podyktowały Stronnictwu Narodowemu odrzucenie wniosku o udzielenie pełnomocnictw, **wywołać mogą brzemienne w skutki następstwa.**

★

(k) W związku z tą sytuacją wczoraj odbyła się międzyzwiązkowa konferencja robotników sezonowych.

Zebrani przedstawiciele zw. „Praca“ ZZP., Ch.D. i ZZZ. oświadczyli, że ostatnia decyzja większości radzieckiej odmawiająca zaciągnięcia kredytów krótkoterminowych na zakup materjałów budowlanych spowoduje opóźnienie terminu rozpoczęcia robót sezonowych i **postawi tysiączne rzesze bezrobotnych i ich rodzin w strasznej sytuacji materjalnej.**

Sprzeciw większości radzieckiej — według opinji przedstawicieli zw. zaw., jest jednym z dalszych ogniw polityki partyjnej na terenie Rady Miejskiej, polityki, która napewno nie doprowadzi do uzdrowienia gospodarki miejskiej. **Dla rozgrywki partyjnej nie wolno się bawić losem bezrobotnych sezonowców**

W toku dłuższej dyskusji zebrani przedstawiciele poszczególnych związków zawodowych robotników sezonowych **uchwalili zwrócić się w dniu dzisiejszym do p. wojewody łódzkiego, Hauke-Nowaka i prosić go o interwencję**

Na ręce pana wojewody złożony zostanie obszerny memorjał, w którym zw. zaw. zaznaczają, że uniemożliwienie terminowego zakupu materjałów przez miasto **spowoduje późne rozpoczęcie robót publicznych, naskutek czego cały szereg sezonowców pozbawiony zostanie pracy, a co dalej idzie — zasiłków.**

Idąc na BAL pamiętaj, że powodzenie w tańcu zapewni Ci **DINOL**—płyn od potu

Zaalarmował łódzką rozgłośnię radjową

„Rozkazuję wam, byście nadali dla mnie kilka płyt gramofonowych“.—Wybryk osobnika, podającego się za... komisarza policji

Łódź, 5 lutego.

(k) Napewno żaden z radjoabonentów nie wie, że gdy słuchał wieczorem koncertu symfonicznego z Warszawy, na terenie łódzkiej rozgłośni radjowej działy się rzeczy, nie mające nic wspólnego z właściwą transmisją i nieobjęte programem.

Kilka minut przed godziną 10 wieczór w studjum łódzkiego radja rozebrzmiał dzwonek telefonu. Gdy dyżurny inżynier podniósł słuchawkę, rozległ się tubalny głos:

— Tu mówi komisarz policji śledczej miasta Łodzi. Rozkazuję panu natychmiast po koncercie nadać dla mnie kilka płyt!....

W rozgłośni zapanowała lekka konsternacja. Dyżurny inżynier nie odłożył słuchawki i z drugiego aparatu połączył się z centralą policji, pytając, czy ktoś dzwonił do radja. **Okazało się, że nie.** Wówczas policja połączyła się ze stacją telefonów i ustalono, że do rozgłośni łódzkiego radja dzwoniono z aparatu 160-78. **Telefon ten znajduje się w domu parafjalnym marjawitów przy ul. Franciszkańskiej 27.**

Na Franciszkańską delegowano niezwłocznie dwuch wywiadowców policji, którzy wkroczyli do domu, w którym mieści się parafja marjawicka. Jedna z sióstr oświadczyła, co następuje:

Przed 10 wpadł do kancelarji jakiś mężczyzna, który oświadczył, że jest komisarzem policji i musi przeprowadzić urzędową rozmowę. W lokalu były wówczas tylko trzy siostry i chłopiec, pełniący czynności posłańca. Nie czekając, aż siostry wyjdą, nieznajomy dopadł do telefonu, połączył się z jakimś numerem i kazał nadać kilka płyt. Siostry, zaskoczone takiem zachowaniem się „komisarza“ zawołały chłopca i kazały mu wyprosić nieznajomego.

Po kilku minutach wywiadowcy wpadli na trop osobnika, podszywającego się pod komisarza policji. Ustalili, że był to Antoni K., zamieszkały przy ul. Franciszkańskiej.

Spisano mu protokuł. Obecnie wyszło na jaw, że wypadek, jaki miał miejsce wczoraj nie jest pierwszy tego rodzaju. Od dłuższego już czasu do rozmaitych instytucyj dzwonił jakiś mężczyzna, podający się za oficera policji z najrozmaitszemi żądaniami. Dotąd jednak nie udało się ustalić, kto to był.

W sprawie tej został sporządzony obszerny protokuł. K. pociągnięty zostanie do odpowiedzialności.

Świąteczne wizyty łódzkich złodziei

Włamania do mieszkań, restauracji i sklepu

Łódź, 5 lutego.

(gr) W ciągu ostatnich dwuch dni świąt *wpłynęło do policji kilkanaście meldunków o zuchwałych kradzieżach.*

W domu przy ulicy Staszica 16, Janowi Koźlikowi nieujawnieni dotąd sprawcy skradli garderobę, pościel i bieliznę, na sumę blisko tysiąca złotych.

Również z mieszkania przy ul. Limanowskiego 6, za pomocą urwania kłódki u drzwi wejściowych, skradziono Ruchli Wagner, maszynę do szycia i inne przedmioty, wartości ponad 800 złotych. W 4-tym komisarjacie P. P. zameldował Franciszek Burek (Okrzei 11) o kradzieży ze sklepu artykułów spożywczych i tytoniowych na sumę blisko 500 złotych. Korzystając z nieobecności domowników, włamali się nieschwytani dotąd sprawcy do mieszkania Hersza Zelmanowicza, zam. przy ul. Żeromskiego 67, któremu skradli garderobę i bieliznę na 500 złotych.

Wczoraj rano przybył do swojej restauracji przy ul. Głównej 63, Samuel Strausman i spostrzegł, że w nocy został wycięty filong u drzwi. W sklepie panował wielki nieład, który świadczył o nocnej wizycie włamywaczy. **Łupem złoczyńców padły napoje alkoholowe na sumę przeszło 400 złotych.** Władze wdrożyły dochodzenie.

Wreszcie przy ulicy Kościelnej 3 skradziono ze składu farb, kleju i pokostu — sporą ilość zapasów, należących do Estery Solarzowej, zam. przy Placu Kościelnym 1. Straty sięgają .50 złotych.

Zatłukł na śmierć swą sąsiadkę

Bestjalskim zbirem zajęła się policja

Łódź, 5 lutego.

(gr) Urząd śledczy w Łodzi powiadomiony został o ohydnej zbrodni we wsi Edwardów, w województwie łódzkiem.

Adolf Kurcel od dłuższego czasu żył na wojowniczej stopie ze swą sąsiadką, Feliksą Berłowską.

Aż wreszcie wczoraj doszło do decydującej „rozmowy“. Kurc począł bić swą ofiarę tak niemiłosiernie, że Berłowska padła na ziemię, zalewając się krwią. To jednak mu nie wystarczyło. Zupełnie już nieprzytomną kobietę począł kopać nogami. Gdy po upływie kilku minut Berłowska nie dawała już żadnego znaku życia, zbrodniarz wyszedł z izby i udał się najspokojniej do domu.

Dopiero po dwuch godzinach przybyli do niego przedstawiciele policji, którzy zaaresztowali człowieka-zwierzę. Okazało się, że Berłowska, przewieziona do szpitala **zmarła wskutek pęknięcia jelit i wewnętrznego krwotoku.**

Sekcja zwłok wykazała, że śmierć nastąpiła wskutek kopnięcia w brzuch.

Kurca umieszczono w więzieniu.

Zbrodnia na zabawie

Sprawcę osadzono w więzieniu

Łódź, 5 lutego.

(gr) Nocy ubiegłej dokonano bestjalskiego morderstwa we wsi Sinoki. gm. Rozprza, województwa łódzkiego.

Do szpitala pobliskiego miasteczka przywieziono na wozie jakiegoś mężczyznę, zupełnie nieprzytomnego, u którego lekarze stwierdzili złamanie podstawy czaszki oraz wewnętrzny wylew krwi. Nim zdołano chorego umieścić na sali operacyjnej — wyzionął ducha.

O śmierci ciężko rannego mężczyzny powiadomiono władze policyjne.

Dochodzenie ustaliło, że tragicznie zmarłym był Benedykt Kulesza, mieszkaniec wsi Sinoki.

Kulesza zaproszony był na zabawę taneczną, na której znajdował się również **sąsiad jego, Stefan Krawczyk.** Pomiędzy kolegami powstał spór. W obronie honoru Krawczyka stanęło kilku jego kompanów. Przybyły na miejsce policjant uspokoił zebranych.

Od tej chwili zabawa nie „kleiła się“. Kulesza stracił ochotę do tańca i jak struty siedział w kącie. Po upływie godziny udał się do domu.

Dopiero nad ranem znaleziono go w przydrożnym rowie, a z ran jego sączyła się obficie krew.

Dochodzenie policyjne ustaliło, że Kulesza został napadnięty przez Krawczyka, który przy pomocy kilku kolegów pobił do utraty przytomności swego rywala.

Zabójców w osobie Krawczyka, brata jego Bolesława i kuzyna, Stanisława Biegańskiego aresztowano.

Straszne odkrycie dzieci

ślizgających się na stawie

Kalisz, 5 lutego.

We wsi Rychnów, powiatu kaliskiego, dzieci szkolne, ślizgające się na stawie, należącym do Ignacego Łaźnego, **zauważyły nagle zwłoki dziecka, wmarznięte w lód.** O tem makabrycznem odkryciu dzieci zawiadomiły natychmiast mieszkańców wsi, którzy ze swej strony zawiadomili władze policyjne.

Jak stwierdzono, w lód wmarznięte były zwłoki noworodka płci żeńskiej, które musiały leżeć w wodzie od dłuższego czasu, albowiem znajdowały się w stanie częściowego rozkładu.

Narazie nie ujawniono, kim jest wyrodna matka, która porzuciła swe dziecko.

Dochodzenie w tej sprawie prowadzi posterunek p.p. w Blizanowie.

Sosnowiec, 5 lutego.

Przed kilku dniami policja Zagłębia Dąbrowskiego aresztowała Henryka Fijałkowskiego, Marka Ptasińskiego i Henryka Krynickiego. Wszyscy trzej pochodzą z Warszawy. Aresztowani są **znanymi kasiarzami, którzy przyjechali na gościnne występy na teren Zagłębia Dąbrowskiego.**

Jak ustalono, wszyscy trzej są sprawcami zuchwałego włamania i rozprucia kasy w firmie Karpaty, gdzie łupem ich padło 1100 zł. Pozatem istnieje przypuszczenie, że dokonali oni **całego szeregu włamań i rozpruć kas na terenie Górnego Śląska.**

Skróty telegraficzne.

— Pisma warszawskie donoszą, że Marszałek Piłsudski wyjedzie zagranicę na kilkumiesięczny wypoczynek.

— Znany wynalazca Dunikowski, skazany jako oszust za rzekomą fabrykację złota, zamierza wystąpić do władz francuskich o wznowienie procesu. Dunikowski twierdzi, że zdołał wydobyć obecnie złoto z wody morskiej.

— Pod Krasnymstawem wydarzyła się katastrofa samolotowa, w której zginęli dwaj piloci.

— W szeregu miast francuskich doszło do starć strejkujących robotników z policją. 18 robotników i dwuch policjantów zostało rannych.

— Polska nie weźmie udziału w przyszłym Challengue. Pieniądze przeznaczone na ten cel będą zużyte na szkolenie pilotów i budowę lotnisk.

— W Szwecji wydarzyła się katastrofa kolejowa. 20 osób zostało rannych.

— W armji francuskiej szaleje epidemja grypy. 10 żołnierzy zmarło.

Od dziś tanie kąpiele
w miejskich zakładach kąpielowych

(v) Wydział Zdrowotności Zarządu Miejskiego urządza ponownie okres tanich kąpieli, opierając się na doświadczeniu zeszłorocznem, które wykazało, że z „tanich kąpieli“ korzystają najszersze rzesze łodzian i frekwencja w miejskich zakładach kąpielowych wzrasta kilkakrotnie.

Chcąc zatem przyzwyczaić najszersze rzesze łodzian do czystości, od dziś do dnia 15 marca trwać będzie propagandowy okres kąpieli, podczas którego pobierane będą w miejskich zakładach kąpielowych, opłaty ulgowe.

W I. zakł. kąpielowym, przy ul. Wodnej nr. 25 pobierana w poniedziałki, wtorki i środy będzie za wannę I-ej kl. cena 0,80 groszy, a za wannę II-ej kl. cena 0,60 groszy, zaś w pozostałe dni, wanna I-ej klasy kosztować będzie 1.00 zł., II-ej klasy 0.80 groszy.

W II-gim Miejskim Zakładzie kąpielowym przy ul. Mielczarskiego nr. 11, pobierana będzie w ciągu całego tygodnia jednolita cena 0,50 groszy za kąpiel w wannie.

Poradnik astrologiczny

5 LUTY 1935 r.

Wczesne godziny dnia dzisiejszego sprzyjają ubieganiu się o każdą pracę fizyczną. Od godziny 10-ej panują pomyślne wpływy dla elektrotechniki i chemji. W tym okresie można także z powodzeniem załatwiać interesy bankowe i wekslowe, pożyczać pieniądze komuś i od kogoś oraz lokować pieniądze w bankach. Między godziną 10-tą a 13-tą da się odczuć pewne pogorszenie nastroju. Górnikom i hutnikom zaleca się wielką ostrożność. Okres ten przyniesie różne zawikłania, rozczarowania i nieprzyjemności. Godziny następne nadają się do rozpoczynania długich podróży, wycieczek morskich i sprzyjają turystyce i sportom. Po godzinie 16-ej należy unikać kupna i sprzedaży ziemi i przyjmowania nowych podwładnych. Wystrzegać się stosunków z chemikami, chirurgami i jubilerami. Nie jest to także odpowiednia pora do załatwiania ważnej korespondencji. Wieczór zapowiada się pomyślnie. Dziecko dziś urodzone — uprzejme, ambitne, gościnne, o wybitnych zdolnościach intelektualnych, wesołe,

Nowe strajki grożą Łodzi

Zatargi w przemyśle jedwabniczym i dzianym. — W przemyśle pluszowym strajk trwa

Łódź, 5 lutego.

(v) Donosiliśmy przed kilku dniami o wypowiedzeniu umowy w przemyśle pluszowym, co w konsekwencji doprowadziło do wybuchu strajku. Sprawa porozumienia pomiędzy przemysłowcami i robotnikami w tej branży oraz likwidacji strajku, omawiana będzie na wspólnej konferencji, która odbędzie się **w dniu dzisiejszym w łódzkim Inspektoracie Pracy.** Czy na konferencji tej dojdzie do ostatecznej likwidacji strajku, przewidzieć niepodobna.

W czwartek, dnia 7 lutego b. r. odbędzie się w Inspektoracie Pracy konferencja pomiędzy delegatami robotników branży jedwabniczej i przedstawicielami przemysłu zarobkowego, którzy wyłamali się spod obowiązującego cennika umowy zbiorowej.

Jedwabnicy pamiętają jeszcze 13-tygodniowy strajk i ciężko okupione zwycięstwo, którem była nowozawarta umowa zbiorowa. Ta ciężko wywalczona umowa jest obecnie podważana przez **przemysł zarobkowy, który nie stosuje się do cennika.** Gdyby podczas czwartkowej konferencji w Inspekt. nie doszło do porozumienia, w przemyśle jedwabniczym, **groziłby ponowny strajk** poparty przez wszystkich jedwabników, stających w obronie wszystkich robotników zatrudnionych w zakładach pracy przemysłu zarobkowego.

Wreszcie **w piątek** odbędzie się trzecia skolei konferencja w Inspektoracie Pracy przedstawicieli trzech związków przemysłowców i roboników branży dzianej w sprawie zawarcia nowej umowy zbiorowej na sezon letni. Jak wiadomo, poprzednie konferencje nie dały pozytywnego wyniku wskutek rozbieżności zdań delegatów poszczególnych związków przemysłowców, którzy proponują niższe stawki płac w nowej umowie zbiorowej.

Prawdopodobnie podczas obecnej konferencji przemysłowcy uzgodnią wspólnie stanowisko i zaproponują nowy cennik do zaakceptowania go przez delegatów robotniczych. Przedstawiciele robotników zapowiedzieli jednak, że w żadnym wypadku nie zgodzą się na podpisanie umowy zbiorowej przewidującej **cennik niższy od dotychczasowego i gdyby ostatnia konferencja nie doprowadziła do porozumienia, spodziewać się należy wybuchu strajku w przemyśle trykotażowym.**

Hallo! Tu radjo!

PROGRAM ROZGŁOŚNI ŁÓDZKIEJ POLSKIEGO RADJA.

WTOREK, dnia 5-go lutego.

6.45—6.48. Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“. 6.48—6.52. Muzyka — płyty. 6.52—7.07. Gimnastyka. 7.07—7.15. Muzyka — płyty. 7.15—7.25. Dziennik poranny. 7.25—7.35. Muzyka — płyty. 7.35—7.40. Chwilka pań domu. 7.40—7.50. Zapowiedź programu. 7.50—8.00. Koncert reklamowy. 8.00—11.57. Przerwa. 11.57—12.03. Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03—12.05. Wiadomości meteorologiczne. — 12.05—12.10. Codzienny Przegląd Prasy Polskiej. 12.10—12.45: Muzyka popularna (płyty). 20.45—13.00: Listy od dzieci — omówi Benedykt Stefański. 13.00—13.05: Dziennik południowy. 13.05—13.30: Dalszy ciąg muzyki popularnej (płyty).

13.30—15.30: Przerwa.

15.30—15.35: Wiadom. o eksporcie polskim
15.35—15.45: Przegląd giełdowy.
15.45—16.45: Muzyka lekka w wyk. orkiestry P. R. pod. dyr. Stan. Nawrota z udziałem Marjana Wawrzkowicza (śpiew).
16.45—17.00: Skrzynka P. K. O.
17.00—17.25: E. Grieg: Sonata wiolonczelowa A-moll op. 36 w wyk. Dezyderjusza Danczowskiego—wiolonczela (tr. ze Lwowa) i E. Steinbergera—fortepian (tr. z Krakowa).
17.25—17.35: Skrzynka językowa — omówi prof. St. Słoński.
17.35—17.50: Pieśni w wykonaniu chóru Cecyljańskiego pod dyr. M. Markiewicza.
17.50—18.00: Skrzynka techniczna — korespondencję omówi i porad technicznych udzieli Kierownik Techniczny Rozgłośni Łódzkiej, p. W. Gawroński
18.00—18.10: Muzyka (płyty).
18.10—18.15: Repertuar teatrów.
18.15—18.45: Orkiestra Straży Wiennej pod dyr. Spitzera.
18.45—19.00: „Miłość tylko akompanjamentem“, szkic literacki wygł. H. Naglerowa.
19.00—19.20: Koncert z cyklu „Sonaty Beethovena“ — w programie sonata G-dur op. 79 w wyk. Józefa Smidowicza.
19.20—19.30: Feljeton aktualny.
19.30—19.45: Pieśni w wykonaniu Zenona Dolnickiego. (Tr. z Poznania).
19.45—19.50 Odczytanie programu na dzień następny.
19.50—20.00. Wiadomości sportowe.
20.00—20.45: „Wieczór zimowy“ w wyk. orkiestry symfonicznej P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego oraz soliści.
20.45—20.55: Dziennik wieczorny.
20.55—21.00: „Jak pracujemy w Polsce“.
21.00—22.00: IV-ty koncert historyczny muzyki polskiej. (Transm. z Krakowa). W programie muzyka polska z XVIII wieku.
22.00—22.15: Koncert reklamowy.
22.15—22.45: Muzyka salonowa (płyty).
22.45—23.00: Muzyka (płyty).
23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej.
23.05—23.30: Muzyka taneczna.

AUDYCJE ZAGRANICZNE.

20.00. **KOPENHAGA.** Utwory Kurta Weilla.
20.10. **LIPSK.** „Jan z Paryża“—op. Boieldieugo.
20.10. **MONACHJUM.** Serenady.
20.10. **KOENIGSWUST.** Muzyka taneczna.
20.10. **WROCŁAW.** Muzyka fińska.
20.10. **BERLIN.** Koncert wiecz.
20.30. **OSLO.** Koncert z udz. St. Frenkla.
20.30. **BEROMUENSTER.** Koncert wiecz.
20.45. **RZYM.** Koncert wiecz.
20.45. **MEDJOLAN.** Koncert europejski.
20.45. **NORTH.** Koncert symf.

Dyżury aptek

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: J. Koprowskiego (Nowomiejska 15), S. Trawkowskiej (Brzezińska 56), M. Rozenbluma (Śródmiejska 21), M. Bartoszewskiego (Piotrkowska 95), H. Skwarczyńskiego (Kątna 54).

Mieczysława Łuczyńska

Przekleństwo wieków

Powieść współczesna

— Dlaczego się pani dziwi? Przecież w tem niema nic nienaturalnego.

Zastanowiła się. Sama myślała, że jest dużo starsza.

— Kobieta w pani wieku... Ileż pani ma lat?

— Dwadzieścia dwa...

— No, właśnie i pani nie odczuwa... praw natury?

Skrzywiła się z obrzydzeniem, gdy niespodziewanie padło krótkie zdanie:

— Chciałbym panią znormalizować.

Udała, że nie wie o co chodzi.

Ja czuję się zupełnie normalna.

— Ech, dziwaczka z pani...

— Więc pan to nazywa dziwactwem?

—Jakże inaczej? Niech się pani zastanowi nad moją propozycją.

Natrętność Walewskiego oburzyła ją. Podniosła się z krzesła i odważnie spojrzała w jego oczy.

— Panie, coby pan powiedział na to, gdyby pana żona zechciała postępować tak jak pan?

Ściągnął brwi.

— Moja żona? A to z jakiej racji? Kobiecie nie wolno czynić tego, co mężczyźnie.

— Ach, tak? Jednakże np. fałszowanie weksli, czy niesumienne załatwienie interesów jest nieetyczne, niemoralne, godne pogardy i najwyższej nagany, a okłamywanie żonę, deptanie jej uczuć i wreszcie tej kościelnej przysięgi ślubowania miłości, jak to nazwać?

Zmieszał się mocno.

— Dziwaczka z pani!

— Więc w pana pojęciu kobieta, która chce być uczciwą nazywa się dziwaczką?

Bezczelnie spojrzał w oczy Marty.

— Radzę się pani zastanowić nad moją propozycją?

Twarz jej pokryła się rumieńcem oburzenia.

— Bałwan! — rzuciła i wyszła.

Znalazłszy się w swoim pokoju, Marta zastanowiła się, że przebywanie jej w tym domu niemożliwe jest w dalszym ciągu. Bezczelna propozycja tego człowieka, strojącego się w maskę uczonego, wzburzyła ją do głębi.

Znów poczęła szperać w gazetach za ogłoszeniem taniego pokoju. Przez kilka dni nie mogła znaleźć nic odpowiedniego. Wobec resztek pieniędzy musiała się z niemi liczyć coraz bardziej. Wkońcu znalazła ręczny napis na drzwiach jakiegoś sklepu. Obejrzała polecony pokój i mimo wstrętu, jaki odrazu poczuła do gospodarzy mieszkania, zgodziła się zamieszkać u nich.

Należność za ostatni miesiąc zostawiła Walewskiemu w kopercie i zamierzała już odejść ze swą walizką, gdy w przedpokoju natknęła się na drugiego sublokatora, z którym prawie nigdy nie rozmawiała.

Ukłonił się, i spojrzał na ręczny bagaż Marty.

— Pani wyjeżdża?

— Niestety, tylko przenoszę się do innego mieszkania, gdyż to jest dla mnie zbyt drogie.

— Zdaje się, że pani szuka pracy.

— Tak, panie.

— Mógłbym panią zaprotegować.

Postawiła walizkę i rozlśnionemi oczami wpatrzyła się w twarz współlokatora.

— Pan naprawdę chciałby to uczynić?

— Dlaczego się pani dziwi?

— *Ach, panie — zaczęła z gwałtowną szczerością — dostałam już w życiu tyle batów*, tak zawsze musiałam liczyć tylko na własne siły, że poprostu trudno mi wierzyć w napotkanie szlachetności, którą pan mi w tej chwili okazuje.

Ten śmiesznie ubrany, zaniedbany człowiek, nabrał w jej oczach czegoś niepospolitego. Bez drżenia powiek patrzyła w jego poczciwe oczy.

— Pani musiała wiele przeżyć, ale nie trzeba patrzeć tak tragicznie. Znajdujemy się w epoce powojennej, trzeba ją przetrwać. Wszyscy jesteśmy ofiarami tej mgławicowej, wstrząśniętej atmosfery. Mam jednak nadzieję, że życie instynktownie wróci do normalnych ram, wyrówna się i uspokoi.

— Ale nie mówmy o tem. Pani szuka pracy...

— Tak, panie.

— Jako maszynistka...

— Tak, panie.

— Zaprotegują panią. Mój stryj jest właścicielem biura handlowego. Sądzę, że miejsce maszynistki znajdzie dla pani.

W oczach Marty błysnęły łzy.

— Dziękuję panu, dziękuję serdecznie.

W takim razie może pani zostanie tu nadal?

— Nie, już zadatkowałam inne mieszkanie.

— Szkoda, miło jest z panią rozmawiać.

Obiecał natychmiast rozmówić się ze stryjem i dał adres biura. Marta nabrała otuchy. Wsiadła w tramwaj i pojechała na Próżną do nowego mieszkania. Zastała tylko gospodynię. Była to kobieta w wieku lat czterdziestu, ubrana bez gustu i wymalowana poprostu odrażająco.

Nazywała się Snopkowa, a nazwisko zdawało się dopełniać jej krępą niską postać. Zajmowała z mężem dwa pokoje i kuchnię. Właśnie jeden odnajęła Marcie, która zameldowała się pod panieńskiem nazwiskiem, nie chcąc używać nazwiska Tarnogórskich, którzy zostawili na niej niemiłe wspomnienie, bała się, by nie zechcieli ją poszukiwać.

Snopek prawie cały dzień był poza domem, chociaż Marta nie dowiedziała się nigdy, czem właściwie zajmuje się jej *gospodarz. Snopkowa również rzadko przebywała w domu.*

W kilka dni po zainstalowaniu się w nowem mieszkaniu Marta poszła do biura „Opolski i spółka“.

Stryj byłego współlokatora Marjan Opolski, człowiek starszy, ale pełen żywotnych sił i zdolności handlowych, które zdawały się bić z całego wyrazu jego twarzy, przyjął Martę bardzo życzliwie i przedstawił swemu wspólnikowi, który jednocześnie pełnił rolę dyrektora. Przeznaczył Marcie miejsce w pokoju obok swego gabinetu.

Jaworska uszczęśliwiona pracą za sto złotych miesięcznie, starała się wypełniać ją jak najsumienniej.

Do biura przychodziła pierwsza a wychodziła ostatnia, czem narażała się innym urzędniczkom, które wiecznie się spóźniały. Przytem Marta była najładniejsza i lubiana przez mężczyzn, co było ostatecznym powodem do szykan i plotek.

— Myślisz, że ona ma naturalny kolor włosów? Przysięgłabym, że sobie tleni. Potrafi jednak robić to umiejętnie i dlatego trudno się poznać. Albo brwi... Och, naturalnie uczernione.

Nie mogły zarzucić nic tylko rysom twarzy, które posiadały nieskazitelność rzadko spotykaną.

Marta udawała, że nic nie słyszy, ale czuła się bardzo obco. Drażniły ją natarczywe spojrzenia mężczyzn, ich niby nic nie znaczące a bezczelne w głębszem pojęciu zdania i wreszcie te banalne plotki biurowych koleżanek. Spokojna o jutro, zajęta pracą, w wolnych chwilach Marta myślała o swojem życiu, poddawała się wiecznej tęsknocie i rozpaczy za Zbigniewem, marzyła o odszukaniu brata. Nie wiedziała, jak się do tego zabrać i nie miała nigdy czasu. Prawie cały dzień była zajęta, gdyż zawsze znajdowała się dodatkowa robota. Oprócz swojej musiała odrabiać prace innych. Urzędniczki a nawet i mężczyźni poznawszy się na naiwności Marty obarczali ją swoją pracą, a ona wykonywała wszystkie bez protestu. Tylko niedzielę miała wolną. Jeździła na grób matki i godzinami wsłuchiwała się w echa dawnych wspomnień.

(Dalszy ciąg jutro).

BEZ ROTHOLCA I CHMIELEWSKIEGO

walczy reprezentacja Polski przeciwko Węgrom. — Wywiad „Expressu" z kapitanem związkowym, p. Cendrowskim

Warszawa, 5 lutego.

Minęła ostatnia niedziela przed spotkaniem międzypaństwowem z Węgrami a skład naszej ósemki narodowej jest jeszcze ciągle nieznany. Krążyły dotychczas na ten temat najrozmaitsze wersje, przyczem skład zapodawany z Poznania a mający ponoć pochodzić z zarządu PZB różnił się dość wyraźnie od tego który proponował kapitan związkowy.

P. Cendrowski miał jednak bardzo poważne trudności z ustaleniem składu reprezentacji, spowodu niemożności niekorzystania z kilku czołowych zawodników a w pierwszym rzędzie z Rotholca i Chmielewskiego.

Chcąc się dowiedzieć jaki skład ustalił ostatecznie p. Cendrowski udajemy się do biur elektrowni miejskiej, gdzie przeprowadzamy z kapitanem związkowym krótką rozmowę.

— Dziś na kilka dni przed meczem — mówi p. Cendrowski — mogę oświadczyć że zmuszony jestem zrezygnować z usług Rotholca, bowiem zawodnik który od kilku miesięcy nie trenuje i przebywa obecnie na ćwiczeniach nie jest w stanie nie tylko pozbyć się nadmiaru wagi, ale też zademonstrować choćby w części swe rzeczywiste umiejętności.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Rotholc mógłby wagę zrobić, ale odbiłoby się to w ten sposób na jego stanie zdrowia, że w ringu byłby on napewno cieniem siebie. Zrezygnowałem więc z niego zarówno jeśli chodzi o wagę muszą jak też i kogucią.

W wadze koguciej ostatnia sobota odsłoniła bardzo słabą formę Spodenkiewicza, który na dodatek jeszcze w ciągu ostatniego tygodnia przed meczem, ze względu na uciążliwe marsze jakie go czekają, nie będzie mógł trenować. Są więc bardzo słabe widoki by polepszył on swą formę.

Wobec powyższego ustaliłem ostatecznie skład reprezentacji w następujący sposób: **Jarząbek, Wirski, Kajnar, Lipiński, Seweryniak, Majchrzycki, Zieliński, Piłat.**

— A więc bez żadnego łodzianina.

— Że względu na stan zdrowia Chmielewskiego i uzasadnione uprzednio moje zastrzeżenia w stosunku do Spodenkiewicza, nikt z łodzian do reprezentacji wejść nie może.

Od pierwszej chwili zdecydowany byłem na wystawienie Chmielewskiego do wagi średniej a Majchrzyckiego do półciężkiej. Chmielewskiego napewno nie desygnowałbym do żadnej innej kategorji. Wobec okoliczności wyższych zmuszony jestem jednak wogóle z niego zrezygnować, bowiem nie przypuszczam aby zawodnik po wyczerpującej chorobie mógł w niedzielę być gotów do ciężkiego meczu.

Łodzian natomiast jest dość dużo w rezerwie, co zresztą przypuszczam jest słaba dla nich pociechą. Skład ósemki „rezerwistów" przedstawia się następująco: **Sobkowiak, Rozenblum, Woźniakiewicz, Banasiak, Misiurewicz, Pilnik, Doroba I, Kłodas.**

Przy okazji wspomnieć muszę, że sobota miała rozstrzygnąć, który z zawodników: Zieliński czy Kłodas wejdą do reprezentacji w wadze półciężkiej. Moja obserwacja wyeliminowała w wyniku Kłodasa, który w Warszawie był bardzo słaby i zupełnie mnie rozczarował. Przy jego świetnych warunkach fizycznych, taktycznie nie potrafił on zupełnie rozwiązać walki.

W ostatnich dniach cała prasa poznańska zaatakowało dość ostro p. Cendrowskiego za jego niezdecydowane stanowisko przy ustalaniu składu reprezentacji, domagając się też natychmiastowej interwencji ze strony zarządu PZB. Zadajemy więc naszemu rozmówcy ostatnie dość drażliwe pytanie:

— Jak zamierza pan zareagować na ataki prasy poznańskiej i zamiary PZB, o których krążą najrozmaitsze wersje?

— O niczem podobnem nie słyszałem i o nic zarząd PZB nie posądzam, gdyby jednak rzeczywiście coś miało miejsce wtedy zdecyduję się w ostatniej chwili. (Ll.)

Stan zdrowia Chmielewskiego

uległ znacznej poprawie, chociaż nie opuszcza on jeszcze łóżka

Łódź, 5 lutego.

Stan zdrowia Chmielewskiego budzi w sferach sportowych nietylko Łodzi ale i całej Polski zrozumiałe zainteresowanie, ze względu na zbliżający się mecz z Węgrami. Kapitan związkowy PZB p. Cendrowski zmuszony był ostatecznie zrezygnować z wystawienia Chmielewskiego, o czem piszemy zresztą w specjalnym wywiadzie z p. Cendrowskim. Uczynił on zupełnie słusznie, gdyż Chmielewski jest jeszcze ciągle chory.

Początkowo przypuszczano, że będzie on mógł już w poniedziałek opuścić łóżko i rozpocząć trening, sprawa się jednak niespodziewanie skomplikowała. W stanie zdrowia Chmielewskiego zaszła już poważna poprawa zmuszony on jest jednak jeszcze pozostawać w łóżku, przyczem jest bardzo wyczerpany przebytą chorobą.

W dniu wczorajszym termometr wskazywał zaledwie 35.6 co już najdobitniej mówi o osłabieniu. Przez dzień dzisiejszy ma jeszcze Chmielewski przeleżeć w łóżku i opuścić je dopiero w najlepszym wypadku w środę. Będzie jednak musiał jeszcze przez kilka dni pozostawać w domu, tak że o podjęciu treningów w bieżącym tygodniu niema zdaje się wogóle mowy.

Z tych względów zrezygnowanie p. Cendrowskiego z usług naszego najlepszego obecnie pięściarza jest pociągnięciem w pełni uzasadnionem i nie może budzić najmniejszych nawet zastrzeżeń.

Inna rzecz, że brak Chmielewskiego wpłynie bardzo poważnie na osłabienie siły naszej reprezentacji państwowej.

Nowy prezes

sędziów piłkarskich

Warszawa, 3 lutego

W dniu dzisiejszym obradowało w Warszawie walne zebranie Polskiego Kolegjum Sędziów przy udziale reprezentantów wszystkich kolegjów okręgowych. Sprawą, która wywołała na zebraniu dłuższą dyskusję była kwestja autonomji sędziowskiej. Uczestnicy zebrania wypowiedzieli się przeciwko wnioskowi komisji „uzdrowieniowej" PZPN-u mówiącego o zniesieniu autonomji i wypowiedzieli się za dalszem jej utrzymaniem. Uchwalono też na zebraniu wyrazić pełne zaufanie sędziemu Rutkowskiemu z Krakowa w związku z jego zatargiem z zarządem KOZPN-u.

Na zakończenie dokonano wyborów nowych władz, przyczem zaszła zmiana na stanowisku prezesa, które dotychczas piastował inż. Przeworski. Nowym prezesem PKS obrany został kpt. Kuniczak, wiceprezesem p. Bednarski, sekretarzem p. Laskowski. ref. p. Muszkat, członkami zarządu pp. Usar i Tomaszewski

Pozatem walne zebranie postanowiło przywrócić prawa członkowskie p. Arczyńskiemu zdyskwalifikowanemu w swoim czasie dożywotnio. P. Arczyński zdyskwalifikowany był za ogłoszenie listu dyskredytującego p. Rutkowskiego.

Obecnie zezwolono p. Arczyńskiemu sędziować mecze odsunięto go jednak na przeciąg pięciu lat od prawa piastowania jakichkolwiek mandatów w instytucjach sędziowskich.

Mecz bokserski

WIMA—Bar Kochba

W nadchodzący piątek odbędzie się o godz. 20-ej wiecz. towarzyski drużynowy mecz bokserski Wima—Bar Kochba. Mecz ten odbędzie się w wagach od muszej do półciężkiej.

Entuzjazm na lodowisku helenowskiem

Dziś ostatnie popisy wiedeńczyków oraz mistrza Polski, Staniszewskiego

Wczorajsze popisy łyżwiarzy wiedeńskich na lodowisku helenowskiem przysporzyły zwolennikom tej pięknej gałęzi sportu wiele emocji. Rekordzowo zebrana publiczność przyjęła entuzjastycznie ewolucje znakomitych łyżwiarzy - akrobatów Dietla i Langa. — Nie należy się temu zresztą dziwić jeżeli zważymy, że Łódź była po raz pierwszy świadkiem tego rodzaju imprezy.

Poza wspaniałą jazdą figurową doprowadzoną do perfekcji zademonstrowali wiedeńczycy popisy akrobatyczne wykonane z niezwykłą dokładnością. Zachwyt wzbudziły zwłaszcza tańce wiedeńskie i hiszpańskie, jazda na szczudłach, skoki przez przeszkody oraz numery humorystyczne, przedstawiające początkujących łyżwiarzy.

Każdy numer, wykonany przez wiedeńczyków wywoływał burzę oklasków Również i wspaniałe produkcje mistrza Polski Staniszewskiego, publiczność przyjmowała z ogromnym aplauzem.

Mistrz Polski zdobył sobie sportową Łódź swym wczorajszym występem, wykazując znakomitą formę.

Ruchliwe kierownictwo sekcji łyżwiarskiej Helenowa zachęcone powodzeniem wczorajszych popisów zatrzymało znakomitych wiedeńczyków oraz Staniszewskiego na jeszcze jeden dzień.

Ci wszyscy więc, którzy z jakichkolwiek względów nie mogli być świadkami wartościowej imprezy, winni skorzystać z nadarzającej się dziś okazji.

Popisy dzisiejsze rozpoczną się punktualnie o godzinie 7,30 wieczór, gdyż łyżwiarze wiedeńscy wyjeżdżają bezpośrednio po nich do Krynicy.

Zaznaczyć należy, że mimo rozszerzonego znacznie programu ceny biletów nie zostały podwyższone i wynoszą zł. 1 dla dorosłych oraz groszy 50 dla młodzieży do lat 18-tu.

Przerwanie zawodów

narciarskich o mistrzostwo Niemiec

Garmisch Partenkirchen, 5 lutego.

Zapowiedziany na niedzielę konkurs skoków otwartych został odłożony do poniedziałku spowodu fatalnych warunków atmosferycznych. W dniu dzisiejszym musiano jednak ostatecznie zupełnie zrezygnować z przeprowadzenia tego konkursu, gdyż w ciągu całego dnia dzisiejszego padał ulewny deszcz.

Wobec tego konkurs został odwołany i wszyscy zagraniczni zawodnicy rozjechali się już do domów — bądź też udali się do Czechosłowacji, gdzie w przyszłym tygodniu rozpoczynają się zawody FIS o mistrzostwo Europy.

Dwaj zawodnicy polscy Bronek Czech i Stanisław Marusarz, którzy pozostali w Garmisch by uczestniczyć w konkursie skoków wyjechali też dzisiaj do kraju wraz z kierownikiem ekspedycji inż. Ramzą.

Hokeiści Triumfu

remisują dwukrotnie w Grudziądzu

Drużyna hokejowa łódzkiego Triumfu bawiła w sobotę i niedzielę w Grudziądzu, gdzie rozegrała dwa mecze towarzyskie z tamtejszym Sokołem. W sobotę mecz odbył się podczas fatalnej pogody i zakończył się bezbramkowo 0:0. Odbył się on w czasie skróconym 3x10.

Drugiego dnia t. j. w niedzielę mecz przyniósł wynik remisowy 2:2 (1:1, 0:0, 1:1). Triumf wystąpił bez „Harrego" w bramce. W ostatnich dwuch tercjach łodzianie przeważali, jednak nie potrafili tej przewagi wyzyskać cyfrowo. Najlepsza w drużynie łódzkiej była obrona, zaś bramki zdobyli: Neuman i Dressler. Publiczności w niedzielę b. dużo.

W ramach zawodów popisywał się w jeździe figurowej na lodzie b. mistrz Polski — Iwasiewicz.

LEKARZ - DENTYSTA
F. KOPCIOWSKA
POWRÓCIŁA.
Przyjmuje codziennie od 9—3
Gdańska 37
tel. 232-55
od 4—7 w lecznicy
Piotrkowska 294

8 tysięcy dzieci

przyjechało bezpłatnie do Garmisch

Na zawody narciarskie do Garmisch Partenkirchen przyjechało z Monachjum na zaproszenie przywódcy sportu niemieckiego v. Tschamera Und Ostena 7.750 dzieci ze szkół powszechnych. Wszystkie dzieci korzystały z bezpłatnego przejazdu kolejowego.

Delegaci Łodzi

na walne zgromadzenie PZPN-u

Delegatami ŁOZPN-u na Walne Zebranie Polskiego Związku Piłki Nożnej, które odbędzie się w dniach 16 i 17 b. m. w Katowicach będą pp. Konopka, Jordan i Kallenbach.

Echa zawodów łyżwiarskich

Do sprawozdania z zawodów łyżwiarskich w parku im. Poniatowskiego wkradła się pomyłka. W grupie pierwszej w kategorji dziewcząt wydrukowano omyłkowo Paculisówna zamiast Paulusówna.

Minjatury

Humor

Po długich i ciężkich staraniach bezrobotny Konopka dostał się do dyrektora wielkiej fabryki i przedstawił mu swą prośbę w sprawie uzyskania jakiegokolwiek zajęcia. Pan dyrektor rozsiadł się w szerokim fotelu, zapalił grube cygaro i odparł:

— Dobrze, panie Konopka, ale wszystkie stanowiska w fabryce są zajęte, nie mam dla pana żadnej roboty...

— E, tam, panie dyrektorze... — odpowiada Konopka, gniotąc w ręku czapkę. — Ja dużo pracować nie lubię, dla mnie troszkę też wystarczy...

#

Dwie przyjaciółki, niezbyt miłujące się nawzajem, rozmawiają na temat karnawałowych sukcesów.

— Wiesz, moja droga — powiada pierwsza — na ostatniej zabawie dobroczynnej musiałam oddać na licytację moje pocałunki... Trudno, czego się nie robi na cel dobroczynny?

A na to druga:

— Rozumiem... To samo pewnie myśleli wygrywający...

#

Mały Tadzio zwraca się do matki na przechadzce:

— Mamusiu, co to za roślina?

— To jest tytoń, moje dziecko...

— A dlaczego niema na nim owoców?

— Ależ, Tadziu, jakie owoce może mieć tytoń?

— No, przecież — cygara!

#

Mała Kazia jest niegrzeczna. Ściągnęła ze stołu serwetę z talerzami. Matka strofuje ją:

— Kaziu, jeżeli natychmiast nie uspokoisz się, zamknę cię do kurnika!

— Może mnie mama zamknąć — odpowiada dziecko — ale uprzedzam, że jajek znosić nie będę!

#

Panna Marta jest w doskonałym humorze. Za tydzień wychodzi zamąż. Uszczęśliwiona powiada do swej przyjaciółki:

— Wiesz, zaraz po ślubie wyjeżdżamy oboje do Ameryki... Mój narzeczony ma tam bardzo bogatych krewnych... Zaczniemy tam razem pracować...

— To bardzo piękne — odpowiada przyjaciółka — ale Ameryka to przecie dziwny kraj... Gdy u nas jest noc, tam jest dzień i odwrotnie...

— Właśnie już myślałam o tem, że z początku będzie mi trudno przyzwyczaić się do tego...

Manewry armji japońskiej

W północnej Japonji odbyły sie wielkie manewry wojskowe. Na zdjęciu widzimy moment przeprawiania się wojska przez rzekę.

Złoto, które spadło z nieba

Przed kilku dniami z samolotu, zdążającego z Paryża do Londynu spadły sztabki złota wartości około 2 miljonów franków. Znalazła je biedna wieśniaczka. Policja odebrała złoto, zaś wieśniaczka, tytułem nagrody otrzymała 24 tysiące złotych.

W BIAŁYM DUNAJCU.

Tereny narciarskie w Białym Dunajcu.

NAJMNIEJSZY KOŃ ŚWIATA.

Mr. Gardiner z Nowej Zelandji posiada najmniejszego konia na świecie — konia liliputa, którego prowadzi wszędzie z sobą jak pieska na smyczy.

Codzienna nowelka „Expressu"

Czerwone auto

Czerwona limuzyna jechała wzdłuż bulwaru. Przy kierownicy siedziała ładna blondynka. Na zakręcie zwiększyła szybkość. Policjant podniósł do góry rękę.

— Stop!

Ljana zatrzymała auto,

Policjant zbliżył się do niej.

— Prawo jazdy?

Liljana otworzyła torebkę. Na ziemię wypadła puderniczka.

Ale policjant nie ruszył się z miejsca.

— Jak długo będę jeszcze czekać aż mi pan podniesie puderniczkę?

Policjant był tak zaskoczony tem pytaniem, że schylił się, by wykonać rozkaz pięknej pani.

— Proszę pokazać prawo jazdy — powtórzył.

Liljana wręczyła mu dokument. Policjant sprawdził numer i chciał już oddać papier, gdy wzrok jego padł na fotografję.

— Fotografja jest zmieniona...

Liljana wzruszyła ramionami.

— Jestem kobietą — odparła. — Takie sprawy mnie mało obchodzą.

Policjant otworzył drzwiczki.

— Pani pozwoli, proszę ze mną do dyrekcji policji.

Czerwona limuzyna potoczyła się szybko naprzód. Przed dyrekcją policji stał jakiś człowiek w mundurze. Policjant zeskoczył z auta i zbliżył się do swego kolegi, mówiąc:

— Zaprowadź pan tę damę do oddziału ruchu. Dokument jazdy jest nie w porządku. Ja tu przypilnuję maszyny.

Policjant wziął dokument i zaprowadził damę do kierownika oddziału. Rozmowa trwała krótko.

— Bardzo mi przykro, że panią tu sprowadzono — rzekł kierownik — ale policjant musiał spełnić swój obowiązek.

— Nie mam do niego o to pretensji, tylko mógł być nieco grzeczniejszy. — Nie chciał mi podnieść nawet puderniczki.

— Podnoszenie puderniczki nie należy do jego obowiązków, a pozatem posiada on słabą praktykę w dziedzinie obchodzenia się z pięknemi kobietami.

Liljana odgarnęła złote loki z czoła.

— Czy mogę już odejść?

— Oczywiście — rzekł kierownik — ale, niestety, bdęą musiał spisać protokuł i nałożyć chociażby jaknajskromniejszą karę. Dokument pani nie jest w porządku.

Liljana opuściła gabinet u uśmiechem na twarzy.

Na ulicy zatrzymała się zdumiona:

— Gdzie jest moje auto?

Policjant, który sprowadził ją na dół, również był zdziwiony.

— Gdzie jest moje auto? — powtórzyła przerażona.

Wraz z czerwoną limuzyna znikł policjant, który ofiarował się przypilnować auto.

— Czy ten policjant wylegitymował się przed panią?

— Nie...

— W takim razie był to oszust, który uciekł z maszyną. W tej chwili zawiadomię szefa.

Po chwili zjawił się szef. Przeszukano całą okolicę. Auta nigdzie nie było.

— Pojedziemy natychmiast na poszukiwania — oznajmił szef.

Wszyscy troje wsiedli do auta. Po drodze zasięgano języka. Niektórzy widzieli przejeżdżającą czerwoną limuzynę. Jechała w kierunku starożytnego zamku.

— Już nie chcę dalej jechać — niecierpliwiła się Liljana. Proszę mnie odwieźć na bulwary i tam wysiądę.

Ale w tej chwili krzyknęła.

— To on!

Nadjeżdżała czerwona limuzyna.

Policjant dał znak ręką. Czerwona limuzyna stanęła.

Komisarz zwrócił się do towarzyszącego mu policjanta:

— Czy poznaje pan to auto?

Policjant skinął potakująco głową.

— Ten sam kolor i ten sam kształt karoserji. Reflektor z prawej strony ma pękniętą szybę. Zgadza się!

Jegomość, siedzący przy szoferze, nie zdradzał najmniejszego niepokoju.

— Nie rozumiem co się stało — rzekł z niepokojem. — To jest moja maszyna, którą codzienie wracam z fabryki do domu. I mój numer B. 22333. — Proszę sprawdzić dokumenty.

— Numer zgadza się — potwierdził komisarz. — A czy ten pan podobny jest do owego policjanta, który sprowadził panią do komisarjatu?

— Tak jest... Figura prawie ta sama...

— Proszę tego pana zaaresztować i zaprowadzić do naszego auta...

Jegomość, siedzący przy kierownicy, mimo oporu musiał przejść do policyjnego samochodu.

— Łaskawa pani — zwrócił się komisarz do Liljany: — Cieszę się, że auto pani zostało odnalezione... I przepraszam za przykrości.

— Nie szkodzi — odparła Liljana, zajmując znowu miejsce przy czerwonej kierownicy. — Czy mogę już odjechać?

— Oczywiście — odparł komisarz,— a zwracając się do policjanta i zdenerwowanego jegomościa:

— Teraz do komisarjatu policji.

Przed luksusową willą, w dość odległej dzielnicy miasta, zatrzymała się.

Dała trzy sygnały. Brama otwarła się. Czerwona limuzyna 22333 wjechała do parku, skręciła na lewo i zatrzymała się obok drugiej maszyny 22333.

Na ganku ukazała się postać mężczyzny.

— Maszyna druga do garażu — oświadczyła z uśmiechem. — Wszystko w najlepszym porządku.

— Doskonale — odparł mężczyzna. — Tylko teraz musimy szybko z naszej maszyny ściągnąć czerwoną karoserję. Szara karoserja jest już gotowa. Musimy udać się natychmiast do Paryża. Co dziennie popołudniu o godzinie 3-iej przejeżdża przez rue d'Orsay cudowny szary Buick... Właściciel auta, jakiś adwokat, jest do mnie podobny i według doniesień naszego agenta, auto jego nosia da lewy błotnik troszkę skrzywiony. — Wszystko to zostanie w naszem naśladownictwie uwzględnione. Jeżeli pójdzie dobrze, w takim razie jutro zatrzymam auto jako policjant. Prawdziwa policja zaaresztuje adwokata, jako złodzieja automobilowego.

— A jak przewieziemy naszą nową czerwoną limuzynę przez granicę? — zapytała Liljana.

— Zmienimy kolor na granatowy.

Za wydawcę i druk: Wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak. Łódź, ul. Piotrkowska nr. 49.